

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA

ŚREM Z LOTU PTAKA



VALAŠSKÉ MUZEUM V PŘÍRODĚ

LIPIEC - SIERPIEŇ 2007 WYSTAWA
W MUZEUM ŚREMSKIM

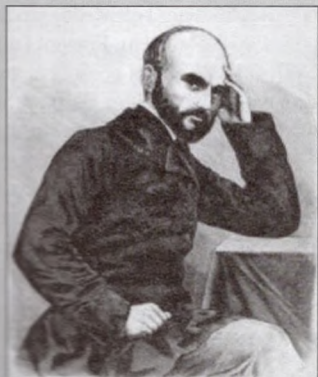


W numerze lipcowo-sierpniowym:

WSPOMNIENIA cz. 16



Teofil Lenartowicz 10



Młodość wielka, jak zbrodnia..... 12



Wojenne dzieciństwo cz. III.....23



VELEHRAD.....29



Dziwaczny świat Jerzego Jurgi 31



Historia zatoczyła koło

**I Zjazd absolwentów Medycznego Studium Zawodowego w Śremie
w 35. rocznicę powstania szkoły**

Historia zatoczyła koło. Ta konstatacja zaczęła się potwierdzać zarówno na etapie przygotowań do zjazdu, w jego trakcie, a najbardziej w fazie podsumowania i refleksji po jego zakończeniu. Trzeba więc w tym miejscu przypomnieć powody i moment powstania śremskiego Studium.

W roku 1972 Śrem, za sprawą powstania tutaj Odlewni Żeliwa, stawał u progu gwałtownego niemal rozwoju. Rosła liczba pacjentów, wszystkie niemal placówki lecznictwa otwartego i szpital odczuwały brak personelu medycznego. Śremska służba zdrowia potrzebowała pielęgniarek i to dobrze przygotowanych do wykonywania zawodu. Asystentki, osoby przyuczone do zawodu nie mogły wykonywać obowiązków pielęgniarskich w pełnym zakresie. Na nic nie zdałoby się ściąganie do Śremu pojedynczych osób. Trzeba było radykalnego cięcia i to szybko. Doktor Barbara Siwińska, która wówczas pełniła funkcję kierownika Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Powiatowej Rady Narodowej, zdecydowała się na taki radykalny krok – w Śremie musi powstać szkoła kształcąca pielęgniarki w dwuletnim systemie pomaturalnym. Jej zdaniem były wszystkie argumenty przemawiające za takim rozwiązaniem. Miejscowe liceum opuszczali dobrze przygotowani absolwenci, najbliższa szkoła pielęgniarska znajdowała się w Poznaniu przy ulicy Mostowej 6. Dobra placówka, znakomicie przygotowująca do zawodu, jednak niewielu stać było na finansowanie czy to uciążliwych dojazdów czy to na opłacenie stancji, no i też kto wróci do Śremu? Poznań również potrzebował fachowego personelu.

Biorąc to wszystko pod uwagę dr Barbara Siwińska, z mocnym poparciem miejscowych władz i dyrektora śremskiego szpitala w tej sprawie, udała się wiosną 1972 roku do doktora Ireneusza Kliksa ówczesnego kierownika Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu. Można sobie wyobrazić jego zdumienie i zaskoczenie, że ktoś proponuje powołanie szkoły tak z dnia na dzień, nie wspominając już o tym, że w środku roku budżetowego czyli organiza-

cję placówki bez pieniędzy. Dr Siwińska zdołała jednak go przekonać, że jest to możliwe. Dr Kliks przypieczętował ten pomysł ustalając wstępnie, że szkoła śremska będzie przez pierwsze dwa lata filią Medycznego Studium Zawodowego w Poznaniu, a w Śremie niech się biorą do pracy.

Czasu było mało, a jeszcze do tego przyszłą siedzibą Studium miał być budynek przy ulicy Dutkiewicza 5 zajmowany do 1 lipca przez przedszkole. A więc na wszystko zostało dwa miesiące i niewielkie środki finansowe wygospodarowane z budżetu. Remont i adaptacja pomieszczeń odbywała się zatem sposobem gospodarczym i - jak wspomina pani doktor Barbara Siwińska - przy ogromnym zaangażowaniu dyrektora szpitala doktora Antoniego Paula, pracowników gospodarczych a nawet ich rodzin. Pracowano nieraz do późnych godzin nocnych. Także wyposażenie uzyskane z poznańskiego Studium poddano intensywniej odnowie.

W ten sposób 1 września 1972 roku można było zainaugurować działalność Studium. Obecny na uroczystości dr Ireneusz Kliks przekonał się, że warto było zaufać dr Siwińskiej. Wielokrotnie zaś przekonywały się o tym panie oddelegowane z Poznania do Śremu - mgr Anna Dardzińska, która przez dwa lata pełniła funkcję dyrektorki, mgr Anna Różalska, mgr Elżbieta Siejak, Bożena Grec. Wspaniała, doświadczona kadra nauczycielek. W tym pierwszym roku i później towarzyszyły im w nauczaniu dwie śremskie pielęgniarki doksztalcające się w studium poznańskim i poznańskich klinikach - Barbara Hajder i Wiesława Siejak. Zajęcia teoretyczne prowadzili między innymi mgr Edward Balcerowicz, dr med. Eugeniusz Błaszczyk, dr Jan Dziurda, dr Janina Kowalówka, mgr Daniel Kujawski, mgr Zofia Kisielewska, dr Barbara Siwińska, dr Zygmunt Taczak. Lista nazwisk lekarzy wykładowców i nauczycieli będzie się zmieniać przez 21 lat istnienia Studium, ale niezmiennie będzie trwać na swoim stanowisku sekretarka Stanisława Mielcarek i Ryszard Narożny, który dbał o budynek i jego otoczenie. Ze wzruszeniem wspominały go też absolwentki,

które zamieszkały w powstałym później internacie. Pan Ryszard ze swoją wspaniałą małżonką stworzyli tam dziewczętom prawdziwie rodzinną atmosferę.

Ta atmosfera towarzyszyła całej działalności szkoły, podkreślają to wszyscy absolwenci, wszystkich roczników nad którymi czuwały kolejno jej dyrektorki: Anna Dardzińska (1972-1974), Kazimiera Naskręt (1974-1982), Gabriela Matczak (1982-1988), Eleonora Kamińska (1988-1990) i Aleksandra Chempińska (1990-1993). W 1974 roku Medyczne Studium Zawodowe w Śremie stało się samodzielną jednostką i w dwa lata później przeniosło się do nowej siedziby przy ówczesnej ulicy Świerczewskiego 2 (dzisiejszej ulicy Marciniaka), gdzie mieścił się również internat. Przez 21 lat istnienia Studium wykształciło 581 dyplomowanych pielęgniarek i pielęgniarów, które zasiłkiły nie tylko śremską służbę zdrowia. Pani dr Barbara Siwińska, która śledziła ich losy, zawsze odczuwała satysfakcję, że absolwentki Studium odnoszą sukcesy zawodowe, awansują, stają się podporą śremskich placówek służby zdrowia. One same, jak wspominają, nosiły z dumą na czepkach plakietki Studium i często po nich się rozpoznawały, przenosząc tę atmosferę wielkiej rodziny do swoich miejsc pracy.

Na zjeździe upamiętniającym istnienie Medycznego Studium Zawodowego w Śremie uhonorowano dziesięć z nich. List gratulacyjny Wojewody Wielkopolskiego otrzymała Bożena Byczyńska, Anna Nowicka, Stefania Langer, a Listy gratulacyjne Marszałka Agnieszka Cabaj i Ewa Patrzalek. Odznaki za zasługi dla samorządu pielęgniarów i położnych nadane przez Naczelną Radę Pielęgniarek i Położnych w Warszawie wręczono Małgorzacie Gawlik, Halinie Przybylskiej, Beacie Porębie, Magdalenie Pepecie i Jolancie Wysockiej. To zaledwie

dziesiątka przedstawicieli profesji stanowiącej drugą po nauczycielach grupę zawodową niezbędną do prawidłowego funkcjonowania każdego społeczeństwa. Dodajmy, że grupę od lat źle wynagradzaną, która od czasu do czasu musi o tym publicznie przypominać.

Zjazd absolwentów Medycznego Studium Zawodowego w Śremie, który odbył się 26 maja 2007, w 35.

rocznicę powołania tej szkoły, uświadomił nie tylko ten fakt. Przypomniawszy przede wszystkim miejscowej społeczności i władzom, a także i samym pielęgniarkom, że są ważne, bardzo ważne i że jest ich wiele. Są dokładnie takie, jak określono to w tytule wywiadu jej organizatorki dr Barbary Siwińskiej udzielonego „Gazecie Śremskiej” – **„w nich jest siła i one są siłą”**. Pani doktor inicjując i organizując to niezwykle spotkanie po latach właśnie nie chciała uświadomić i samym pielęgniarkom i władzom odpowiedzialnym za opiekę zdrowotną społeczeństwa. Był też i zamiar ukazania istoty zawodu pielęgniarskiego, który odzwierciedlało hasło zjazdu, myśl francuskiego filozofa epoki Oświecenia Paula Holbacha – **TO CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI NAJBARDZIEJ POTRZEBNY JEST DO SZCZĘŚCIA**.

Organizacja takiego przedsięwzięcia wymaga nie tylko pracy ale i wiele bezinteresownego poświęcenia. Zdecydowały się na to trzy pielęgniarki: Małgorzata

Gawlik, Małgorzata Nowacka i Halina Przybylska towarzysząc niezawodnej pani doktor Barbarze Siwińskiej od początku do końca, pokonując trudności zwykle występujące przy takich przedsięwzięciach, jak i starając się zrealizować ambitny program spotkania. Ten minikomitet organizacyjny cieszył się przychylnością władz samorządowych: starosty powiatu śremskiego Tadeusza Waczyńskiego i burmistrza śremskiego Adama Lewandowskiego, którzy objęli zjazd swoim patronatem

Pielęgniarkom dziękując ...

Anioły szpitalne

białe

bezskrzydłe

z nogami tancerek, twarzą bez skazy

przemierzacie długie korytarze

najdłuższe jak bandaże nad ranem

roznosicie lekarstwa i nadzieję

i uśmiechy

i cierpliwość gdy ktoś się skarży

czasem z potu wycieracie rozpalone czoło

albo łzę zastygłą na twarzy

a nad ranem gdy odpocząć pora

ścigacie się ze swym cieniem

i nie czekając wieczora

o świecie piękniejecie zmęczeniu.

Nina Szmidt, 2006

deklarując wszelką pomoc i zapewniając nieco środków finansowych na ten cel.

To między innymi dzięki nim msza święta w kościele pofranciszkańskim, odprawiona przez księdza dziekana Mariana Bruckiego, miała wspaniałą oprawę muzyczną, którą zapewniła Orkiestra Dęta Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego. To wielkie tutti, pełny głos instrumentów i cudowny śpiew chóru *Corda cordi* z parafii Najświętszego Serca Jezusa wzbijał się pod sklepienie świątyni jak wspaniały hymn pochwalny na cześć Stwórcy i zarazem wołanie, że tu, że my idziemy i zawsze będziemy podążać za przykazaniem miłości bliźniego. Ten podniosły nastrój trwał, kiedy uczestnicy spotkania przeszli najpierw na ulicę Dutkiewicza pod pierwszą siedzibę szkoły a potem na Plac 20 Października, aby pokłonić się rozstrzelanym w 1939 roku najlepszym synom tego miasta. Przyrzeczeniu, aby być przy człowieku do końca i z całego serca pragnąć pokoju, towarzyszył wzruszający wiersz przyrównujący białą-czerwoną flagę do skrwawionego opatrunku, symbolu naszej bolesnej historii i równocześnie znaku nieustannego trwania przy człowieku cierpiącym we wszystkich kolejach jego życia.

To uświadamia wielkość powołania, ale też i ogromne znaczenie społeczne zawodu pielęgniarstwa, który musi w końcu zyskać należną sobie rangę. Te myśli towarzyszyły przybyłym kiedy na budynku przy ulicy Marciniaka 2 odsłaniano i poświęcano tablicę upamiętniającą istnienie Medycznego Studium Zawodowego w Śremie, ufundowaną przez absolwentów. Nie zapomniała o tym dr Barbara Siwińska w swym powitalnym wystąpieniu w pałacu w Jaszowie w obecności wice-wojewody wielkopolskiego Pawła Rożnowskiego, dyrektora Wydziału Polityki Społecznej dra Jana Tadeusza Głębockiego, przewodniczącej Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego w Poznaniu Urszuli Kwapisz,

przewodniczącej Okręgowej Rady Pielęgniarek i Położnych w Poznaniu Eleonory Kamińskiej, starosty powiatu śremskiego Tadeusza Waczyńskiego, burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego, wójta Gminy Brodnica Mariana Flaczyńskiego, pielęgniarki naczelnej szpitala w Śremie Teresy Józefowicz, dyrektora Poznańskiego Ośrodka Reumatologicznego dr med. Wojciecha Romanowskiego, dyrektora Zakładu Pielęgnacyjno Opiekuńczego w Śremie Barbary Skibskiej, dyrektora Domu Pomocy Społecznej w Psarskim Hieronima Bartkowiaka, dr Ewy



Kapały wiceprezes Zarządu Koła PTL w Śremie, wszystkich zaproszonych gości i uczestników.

Uświadomiła, że pamięć o tym ze wszech miar udanym i pożytecznym przedsięwzięciu zobowiązuje, a historia właśnie zatoczyła koło. Nie istnieje Studium w Śremie ani Studium w Poznaniu. Tymczasem wylaniają się już potrzeby tak naglące, jak przed 35 laty. Zaczyna brakować pielęgniarek przygotowanych na poziomie wyższym. To wyzwanie większe niż w przeszłości, ale trzeba, i to już, się z nim zmierzyć. Mamy w Śremie Oddział Zamiejscowy

Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, kształcący studentów w kilku specjalnościach, Burmistrz Śremu zabiega o rozszerzenie tej oferty. W swoim wystąpieniu zapewnił o podjęciu starań, aby utworzyć też i wydział pielęgniarstwa. Zarówno Adam Lewandowski jak i dr Barbara Siwińska nie rzucają słów na wiatr, mają zwyczaj swoje zamierzenia realizować. Można więc zaufać im, że sprawa kształcenia pielęgniarek w Śremie będzie miała swój dalszy ciąg i dotrze do pomyślnego finału. To byłby wspaniały efekt tego majowego spotkania absolwentów Medycznego Studium Zawodowego w Śremie.

Był też prosty i tak bardzo ludzki wymiar zjazdu – radość ze spotkania po latach, wspomnienia, częściowo utrwalone w okolicznościowym wydawnictwie zatytułowanym „Wspomnienia w pigułce” pod redakcją Barbary Siwińskiej, Ewy i Karola Dolińskich, wydany przez Polskie Towarzystwo Lekarskie Koło w Śremie, Komitet Organizacyjny Pierwszego Zjazdu Absolwentów Medycznego Studium Zawodowego w Śremie, współfinansowanym przez Starostę Śremskiego i Burmistrza Śremu. Sto stron wycieczki w przeszłość i zastanowienia się nad perspektywą, w załączeniu płyta z archiwalnymi zdjęciami. W wolnych chwilach będzie można zawsze sięgnąć po książkę, obejrzeć płytę czy pamiątkowe zdjęcia i film z przebiegu zjazdu.

Trud organizacji zjazdu opłacił się, zdaniem pani doktor, która oddając hołd pielęgniarkom jako współtwórcom lekarskich sukcesów przypominała, że POZOSTANIE PO NAS TO, CO ZROBILIŚMY DLA INNYCH. Dr Barbara Siwińska jest niezmordowana w wyszukiwaniu pomocników do realizacji tego, co możliwe i tego co tylko na pierwszy rzut oka wydaje się ponad miarę. Dlatego można już teraz zaryzykować zaproszenie do Śremu na otwarcie wydziału pielęgniarstwa w nieodległej chyba perspektywie. A więc do zobaczenia!

Barbara NOWICKA
foto: Andrzej Lazar
Wojciech Majchrzak



WSPOMNIENIA cz. I

23 stycznia 2005 roku zostałem zaproszony przez Dyrektora Muzeum Śremskiego na pierwsze spotkanie z cyklu „SENTYMENTY” pn. „Śrem – muzyczne miasto”. Postanowiłem brać udział w spotkaniu ponieważ chciałem poznać dzieje „muzycznego Śremu”. Na pewno byłem i pozostanę wiernym słuchaczem pięknej muzyki. 45 lat temu przyczyniłem się do powstania harcerskiego zespołu muzycznego składającego się z moich wychowanków i uczniów szkoły, w której pracowałem jako nauczyciel. W trakcie spotkania w Muzeum zostałem poproszony przez mgr Stanisława Błoszyka o wypowiedź-wspomnienie o ww. zespole. Zaskoczony prośbą, bez przygotowania starałem się odtworzyć z pamięci historię powstania i działalności zespołu. Myślę, że z powodu ograniczonego czasu podzieliłem się tylko częścią wiedzy o zespole. Zachęcany przez znajomych postanowiłem zatem uzupełnić tę wiedzę pisząc „Wspomnienie”.

Serdecznie dziękuję mgr Stanisławowi Błoszykowi za złożone życzenia, kwiaty i publiczne podziękowanie za wspomnienia na ww. spotkaniu.

W latach 1955-1971 pracowałem jako nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 2 w Śremie pełniąc równocześnie funkcję drużynowego X Drużyny Harcerskiej im. Stefana Czarnieckiego. Był rok 1959. Będąc wychowawcą klasy IV wiedziałem, że moi wychowankowie-harcerze: Paweł Misiorny, Janusz Witczak i Marian Naskręt potrafią grać na instrumentach muzycznych.

Przygotowując jedną z okolicznościowych zbió-

rek drużyny uzgodniłem z dh Pawłem, że zagra na klarnecie hymn harcerski i kilka melodii znanych piosenek. Występ dh Pawła drużyna przyjęła z entuzjazmem. W pozostałych klasach szkoły byli również uczniowie-harcerze, którzy opanowali sztukę gry na różnych instrumentach muzycznych.

Pomyślałem, że warto stworzyć zastęp muzyków, którego programem harcerskich zbiorów będzie muzykowanie. Po przeprowadzeniu rozmów z zainteresowanymi zorganizowałem harcerski zastęp – zespół muzyczny w następującym składzie dh: Paweł Misiorny – klarnet, saksofon, Janusz Witczak – gitara, Marian Naskręt – perkusja, Tadeusz Warot – akordeon, Jan Szulc – pianino, Jerzy

Langer – marakasy, gitara. Po kilku miesiącach samodzielnej pracy zespół przygotował program muzyczny: znane melodie harcerskie, jazzowe i ludowe. Często występował na uroczystościach szkolnych i zbiórkach harcerskich.

Pod koniec

marca 1960 roku komendantka śremskiego Hufca ZHP dh Teresa Tomaszewska przekazała mi wiadomość, że w dniach 2-3 kwietnia odbędzie się w Gnieźnie „Festiwal Orkiestr Harcerskich” organizowany przez Komendę Chorągwi ZHP w Poznaniu. Po zgłoszeniu udziału zespołu w Festiwalu, 2 kwietnia pojechalśmy pociągiem do Gniezna zabierając ze sobą własne instrumenty muzyczne. W drodze do Gniezna chłopcy doskonalili przygotowany repertuar muzyczny wzbudzając zainteresowanie podróżnych (prawdziwy „wesoły pociąg”). W Gnieźnie zgromadzonych było kilkanaście zespołów



Zakończenie roku szkolnego

harcerskich orkiestr, które przez dwa dni rywalizowały między sobą prezentując swój muzyczny dorobek. Repertuar i występ naszego zespołu został oceniony bardzo dobrze. Zmęczeni emocjami ale zadowoleni wróciliśmy do Śremu.

Po kilku dniach Komenda Chorałowi ZHP w Poznaniu przekazała nam zaskakującą i radosną wiadomość: harcerski zespół muzyczny ze Śremu zdobył główną nagrodę Festiwalu.

Nagrodą był miesięczny pobyt we Francji jako reprezentacja Związku Harcerstwa Polskiego, zaproszona przez francuskich pionierów „Valliants”. Radość moja, a przede wszystkim chłopców

była ogromna. Wyjazd na zachód w tym okresie był nie byle gratką z powodu tzw. „zimnej wojny”.

Skład reprezentacji na wyjazd do Francji ustalony został przez Główną Kwaterę ZHP w Warszawie:

- zespół muzyczny – 8 harcerzy
- drużynowy – organizator i opiekun zespołu muzycznego
- tłumacz – instruktor GK ZHP znający język francuski.

Ponieważ reprezentacja miała liczyć 8 harcerzy uzupełniłem skład zespołu muzycznego o 2 grających druhow z 3 Drużyny im. Adama Mickiewicza w Śremie (drużynowy dh Edward Koszuta). Do naszego zespołu dołączyli: dh Maciej Janiszewski – akordeon, dh Ryszard Szwarc – akordeon.

Życzeniem KG ZHP było przygotowanie przez zespół wianki melodii harcerskich. Zwróciłem się do p. Mariana Zielińskiego z prośbą o opracowanie odpowiedniego repertuaru.

Nastąpił okres gorączkowych przygotowań do wyjazdu. Kilka dni w tygodniu, przez okres 3 miesię-

cy chłopcy ćwiczyli uzgodniony program muzyczny: wiankę melodii harcerskich i własny jazzowo-ludowy. W omawianym okresie byliśmy ustawicznie kontrolowani przez przedstawicieli ZHP z Warszawy i Poznania. Najwięcej trudu w okresie przygotowań włożyli druhowie Janiszewski i Szwarc, któ-

rzy dźwigali akordeony z tzw. „starego miasta” do Szkoły nr 2, gdzie odbywały się próby. Gdy zespół był „muzycznie” przygotowany wszyscy uczestnicy zostali wzorowo umundurowani: nowe mundury harcerskie, czapki, obuwie, podkolanówki, białe skarpety, herby z godłem państwowym, biało-czerwone chusty i plecaki. Ze-

spół prezentował się wspaniale. Po 3 miesiącach przygotowań „zwarci i gotowi” wyruszyliśmy w daleką podróż.

Dalsze wspomnienia opiszę na podstawie zachowanych notatek i zdjęć fotograficznych, w miarę dokładnie, wg kalendarza wydarzeń.

30 czerwca żegnani na śremskim dworcu kolejowym przez rodziców i znajomych, obarczeni instrumentami i plecakami wyjechaliśmy pociągiem do Poznania a następnie do Warszawy. Jadąc pociągiem zastanawiałem się, czy sprostam zadaniu zapewnienia bezpieczeństwa i zdrowia powierzonemu mojej opiece zespołowi w dalekiej podróży i długim pobycie w obcym kraju? W Poznaniu pierwszy problem – przygoda. Okazało się, że pociąg do Warszawy jest przeładowany podróżnymi, nie było miejsc w wagonach. Jak ulokować 9 osób z instrumentami i plecakami? Dzięki różnym zabiegom (nie zdradzę jakim) kierownik pociągu ulokował nas w końcu w służbowym przedziale przeznaczonym dla kolejarzy – chłopcy zrewanżowali się grą jazzowych



Zespół podczas występu. Od lewej strony: dh Paweł, Janusz, Marian, Tadeusz, Jan.

melodii do późnych godzin nocnych.

1 lipca rano dojechaliśmy do Warszawy. W stolicy przez 3 dni gościła nas Główna Kwatera ZHP. Noclegi i wyżywienie zapewniono nam w harcerskim schronisku „Tramp”. Zwiedziliśmy Pałac Kultury, Centralny Dom Towarowy, krytą pływalnię i inne ciekawe obiekty, byliśmy na 2 seansach filmowych. Poczyniliśmy pierwsze, skromne zakupy – upominki dla Vajantów (miniaturki Pałacu Kultury, ozdobne wazoniki, odznaki turystyczne, itp.). W ostatnim dniu pobytu w stolicy zrobiłem zakupy żywności na podróż, zamieniłem polskie złotówki na „zielone” – każdy z nas otrzymał po 5 dolarów (tzw. kieszonkowe). Przydzielony do naszego zespołu tłumacz dh Janusz Kawka załatwił paszporty, wize i bilety kolejowe. Na zakończenie naszego pobytu w Warszawie chłopcy zaprezentowali „naczelstwu” z



Na plaży w Antibes

Główniej Kwatery „co umieją”. Występ przyjęto z zadowoleniem i po życzeniach „dobrej podróży” udaliśmy się na warszawski dworzec PKP.

3 lipca o godzinie 22.15 pociągiem I klasy (sympialnym) wyruszyliśmy na spotkanie „wielkiej, harcerskiej przygody”. Jechaliśmy przez Katowice, Czechosłowację, Niemcy do Paryża. Po drodze podziwialiśmy góry, Złotą Pragę, liczne tunele, wąwozy i piękno przyrody.

4 lipca późnym popołudniem przekroczyliśmy granicę czesko-niemiecką. W oczach niemieckich celników zauważyłem zdziwienie na widok chłopców w zielonych mundurkach, z białą-czerwonymi chustami i godłem polskim na rękawach.

Podróż przez tereny niemieckie przebiegała początkowo spokojnie, chłopcy byli coraz bardziej zmęczeni i spragnieni, gdyż w przedziałach było duszno i gorąco. Kłopoty zaczęły się kiedy dojechaliśmy do Norymbergi (miasto znane z historyczne-

go procesu hitlerowskich zbrodniarzy po II wojnie światowej). Postanowiliśmy, że dh Janusz Kawka wykorzysta postój pociągu i „wyskoczy” po picie dla chłopców, do baru dworcowego. Dh Janusz wysiadł z pociągu i pobiegł po zakupy w pośpiechu zapominając zabrać paszport. W pewnym momencie pociąg odjechał pozostawiając go na peronie. Zmartwieni nieobecnością naszego tłumacza czekaliśmy z obawą na dalszy rozwój wydarzeń. Późną nocą dojechaliśmy do przygranicznej stacji niemiecko-francuskiej Kehl. Do naszego przedziału weszła

straż graniczna i celna. Poproszono o dokumenty. Celnik sprawdzający nasze paszporty zorientował się, że brakuje jednej osoby. Znając słabo język niemiecki trudno było mi wytłumaczyć nieobecność dh Janusza. Pociąg został zatrzymany do chwili wyjaś-

nienia powstałej sytuacji. Przez megafon dworcowy Niemcy poszukiwali kogoś kto zna język niemiecki i polski. Znalazł się w końcu pewien Czech, z którym staraliśmy się wytłumaczyć nieobecność dh Janusza. Niemcy nie przyjęli wyjaśnień. Rozkazali nam opuścić pociąg. Wystraszeni, w środku nocy, obarczeni bagażami wyszliśmy z pociągu na pusty peron. Opóźniony pociąg do Paryża powoli ruszył w dalszą drogę. Podróżni żegnali nas przyjaznymi gestami i okrzykami z okien wagonów. Pełen obaw o bezpieczeństwo chłopców z niepokojem oczekiwałem dalszych wydarzeń. Rzeczywistość okazała się nie taka straszna. Straż graniczna i celnicy przekazali nas niemieckim kolejarzom, którzy udostępnili nam służbowy pokój – sypialnię przeznaczoną dla pracowników. Była godzina 3 w nocy kiedy chłopcy położyli się spać. Rano, o godzinie 7 zjawił się dh Janusz, który opowiedział nam o swoich przygodach. Wracając z piciem do pociągu

został zatrzymany przez straż kolejową do kontroli. Ponieważ nie miał przy sobie paszportu zabrano go na posterunek policji dworcowej. Znając język niemiecki wytłumaczył zaistniałą sytuację. Otrzymał kilka marek, bilet kolejowy i następnym pociągiem dotarł do nas.

5 lipca rano, po śniadaniu zwiedziliśmy Kehl i o godzinie 10.00 pojechaliśmy do Strasburga a następnie już bez przygód, wieczorem dojechalismy do celu podróży.

W Paryżu na dworcu nikt z Francuzów na nas nie czekał, mieliśmy przyjechać przecież pociągiem relacji Warszawa-Paryż. Chłopcy pozostali z bagażami w poczekalni a ja z dh Januszem poszliśmy dzwonić do Vajantów. Po powrocie do poczekalni okazało się,

że z chłopcami jest już nasza opiekunka Simone. Ogrom dworca i wieczorny widok oświetlonego Paryża zrobił na nas wielkie wrażenie. Wychodząc z dworca spotkaliśmy Polaka, który od 40 lat mieszkał we Francji. Mając lzy w oczach ustawicznie pytał nas czy jesteśmy harcerzami z Polski.

Po krótkiej rozmowie z rodakiem zaproszono nas do pobliskiej restauracji. Po wejściu do środka nastąpiło pełne zaskoczenie. Ściany wyłożone lustrami i ozdobione piękną dekoracją. Kelnerzy we frakach, kelnerki w pięknych strojach zapewniali szybką i sprawną obsługę gości. Podany obiad jedliśmy z pewnym oporem (nie dopieczona baranina – przysmak Francuzów) – natomiast ziemniaczane frytki i deser w postaci dużej porcji kolorowych lodów znikł błyskawicznie.

Po kolacji pojechaliśmy taksówkami do hotelu Vajantów w dzielnicy Bagnolet. Przed merostwem powitał nas mer dzielnicy. Było wielu ludzi, reporterów, ulicą podał kolorowy pochód z orkiestrą.

Okazało się, że trafiliśmy na imprezę – wybór dzielnicowej „miss lata”. Zostaliśmy zaproszeni przez mera do gmachu merostwa, do dużej sali, gdzie miało odbyć się przyjęcie z okazji wyborów „miss” i zabawa taneczna. Po okolicznościowych przemówieniach i koronacji „miss” rozpoczęła się zabawa. Na scenie grał zespół starszych panów. Panował radosny i wesoły nastrój. W pewnym momencie mer przerwał zabawę i poprosił nasz zespół o występ. Chłopcy weszli na scenę i na początku zagrali jazzowy kawałek

pod nazwą „Gdy wszyscy święci idą do nieba”. Zgromadzeni na sali byli całkowicie zaskoczeni. Po chwilowej, zupełnej ciszy nastąpiły głośne brawa, o zejściu chłopców ze sceny nie było mowy, wybrane melodie powtarzali po kilka razy. Podczas przerw w zabawie

chłopcy zawarli pierwsze znajomości z Vajantami wymieniając między sobą drobne upominki. Zabawa trwała do godziny 24.00. Bardzo zmęczeni, pełni doznanych wrażeń, żegnani oklaskami poszliśmy spać do hotelu Vajantów.

6-7 lipca zwiedzaliśmy częściowo Paryż: metro, plac Bastylli, magazyny handlowe, kryty basen kąpielowy. Rozegraliśmy mecz piłki nożnej z Vajantami przegrywając 0:2. Wiele godzin odpoczywaliśmy w hotelu dzieląc się pierwszymi wrażeniami z pobytu we Francji. Posiłki były urozmaicone z przewagą warzyw, owoców, serów i czekolady.

Drugiego dnia kąpalismy się w krytym basenie. Wieczorem, po zjedzeniu dobrej kolacji pojechaliśmy na dworzec paryski. Żegnani przez Vajantów odjechalismy pociągiem pospiesznym (sympialnym) do Nicei, miasta leżącego w południowo-wschodniej Francji, na tzw. Lazurowym Wybrzeżu.

Bogumił LOGA
foto: archiwum



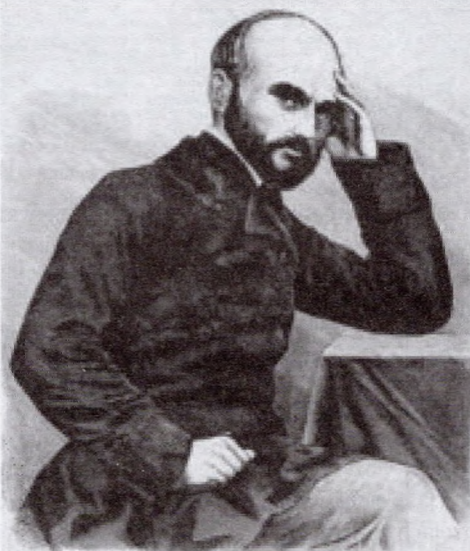
Dh Paweł Misiorny na tle namiotu w obozie Vajantów

Teofil Lenartowicz

Teofil Lenartowicz urodził się 27 lutego 1822 roku w Warszawie, w rodzinie majstra mularskiego i przedsiębiorcy budowy domów, zubożałego szlachcica. Lata dziecięce spędził na wsi u ojczyma. W 1833 roku wyjechał do Warszawy, uczył się w tzw. szkole obwodowej. W 1837 roku rozpoczął pracę w kancelarii adwokackiej, następnie został aplikantem w Sądzie Najwyższej Instancji, gdzie uzyskał posadę etatowego kancelisty. Debiutował jako poeta w 1841 roku, zbliżył się do grona Cyganerii warszawskiej. Z Romanem Zmorskim odbył wiele pieszych wędrówek po Mazowszu. Towarzyszył Oskarowi Kolbergowi w jego wyprawie do Galicji. Przyjaźnił się z Ignacym Komorowskim, kompozytorem, który napisał muzykę do niektórych wierszy Lenartowicza. W 1843 roku w obawie przed aresztowaniem opuścił Warszawę, do której powrócił pod koniec tego roku. Pracował jako podsekretarz w Komisji Sprawiedliwości; w tym czasie pomagał mu w pracy samokształceniowej Kazimierz Władysław Wójcicki. W 1848 roku przedostał się do Krakowa, gdzie z ramienia Towarzystwa Naukowej Pomocy wykładał historię Polski w szkole dla Żydów, prowadził kursy dla polskich rzemieślników. W 1849 roku musiał

uchodzić przez Drezno na Łużyce. W lipcu 1849 roku powrócił do Wielkopolski, skąd wyjechał na Śląsk. W grudniu 1851 roku wyjechał do Brukseli, w 1852 roku przeniósł się do Paryża, gdzie poznał Adama Mickiewicza, Józefa Bohdana Zaleskiego, Cypriana Norwida. W 1856 roku przeniósł się do Rzymu, w 1860 roku zamieszkał

we Florencji. Tu w 1861 roku ożenił się z Zofią Szymanowską, rzeźbiarką i malarką, przyrodną siostrą żony Adama Mickiewicza. Pod jej wpływem zajął się z powodzeniem rzeźbą. W 1875 roku odwiedził Kraków, zdominowany wówczas przez ideologię stańczyków. W latach 1874 roku i 1879-1886 roku wykładał na uniwersytecie bolońskim historię literatury słowiańskiej. Korespondował z Józefem Ignacym Kraszewskim i Marią Konopnicką. Zmarł 3 lutego 1893 roku we Florencji; ciało poety sprowadzono do Krakowa i pochowano w grobach zasłużo-



nych na Skalce.

Już pierwsze wiersze, *Kalina*, *Galary*, deklamowane i śpiewane w Warszawie, zdobyły mu popularność, którą utrwaliły tomiki *Lirenka* i *Zachwycenie* (1855). Okładkę do *Lirenki* projektował Cyprian Norwid. Bliska znajomość obydwu poetów jednak rychło przerodziła się w konflikt (z winy Norwida, który nakłaniał Lenartowicza do pod-

porządkowania się m.in. założeniom, sformułowanym w *Promethidionie*). "Lirnik wioskowy" wykraczał w swej twórczości poza poetykę stylizowanej ludowej piosenki. Lenartowicz był także autorem poematu *Gladiatorowie*, który spotkał się z surowym atakiem Juliana Klaczki, wielu utworów patriotycznych. Jednak to przede wszystkim prosta i melodyjna poezja, stylizowana na ludowość zyskała mu uznanie ze strony Norwida, Kraszewskiego, Konopnickiej, później Jana Kasprówicza, Stefana Żeromskiego, aż po Marię Pawlikowską-Jasnorzewską.

Wykorzystano teksty:

T. Lenartowicz, Wybór poezji. Oprac. J. Nowakowski, Wrocław 1972.

Głosy o Lenartowiczu. 1842-1940. Wybór i opracowanie P. Hertz, Kraków 1976.

M. Janion, Wiersze sieroce Lenartowicza, "Pamiętnik Literacki" 1972, z. 4.

J. Nowakowski, "A ślad po mnie - pieśń złota". Teofil Lenartowicz, Warszawa 1973.

Adam LEWANDOWSKI

WIERSZ DO POEZJI

*Kochanko ducha, dziewico słońca,
Z mieczem i w zbroi hartownej!
Nikt się nie oprze, gdyś jest walcząca,
Nikt się nie oprze, dziewico słońca,
Twojej piękności czarownej!*

*Gdy miecz ukażesz, gdy hełm przywdziesz,
Białoramienna dziewico!
Gdy na wiatr sztandar śnieżny rozwiejesz,
Zapał szalony w serca rozsiewasz,
Rycerze bronie pochwyć,*

*Uchwycą tarcze, miecze ostrzone
Wstrząsną w żyłastych prawicach,
Z krzykiem rozpaczli rzucą się w stronę,
Gdzie im ukażesz grody zniszczone -
Na których widok zapłomienione
Pieńko wystąpi na licach.*

*A gdy bohater padnie w obronie,
Ty znajdziesz w szacie anioła
I wieniec chwały włożysz na skronie -
Zwycięstwo będziesz śpiewać przy zgonie
I śmierć mu przyjdzie wesola.*

Miłość wielka, jak zbrodnia

Pewien dzielny królewicz starał się o rękę pięknej córki bardzo, bardzo bogatego króla. Ona mieszkała w zamkowej wieży i nazywała się Milanda, a on Roderyk. Przybywał pod zamek na białym rumaku... Nic bardziej mylnego. Niestety, w ten sposób nie możemy zacząć naszej opowieści. Bo tak zaczynają się jedynie baśnie i kończą happy endem. Inaczej ma się rzecz z legendami.

Owszem działo się to dawno, dawno temu i ona była przeliczna, dość bogata ale tu kończą się podobieństwa. Kaśka była jedynie córką śremskich mieszczan, a kochał ją przystojny Jaś, syn bardzo ubogich wieśniaków. Nawet Jasiowy rumak był jeno starą, spracowaną chabętą. Spotykali się w tajemnicy, bo rodzice dziewczyny nie wymarzyli sobie na zięcia chudopalka.

Ona była rozpieszczoną jedynaczką, delikatną, jak pierwsze wiosenne kwiaty. Była skrajnie żwawą niczym wiosenne wróble co między tymi kwiatami, po gałęziach grasują.

Kochali się bardzo. Chcieli być zawsze razem. Czekali z utęsknieniem następnej, tajnej godziny, kiedy chłopiec przyjedzie konno pod miasto, a ona czekać będzie w umówionym miejscu nad rzeką. Z każdym miesiącem gdy ich miłość rosła, wraz z nią wzbierał smutek, że nigdy, przenigdy nie będą mogli się pobrać. Kasia coraz częściej miała złe humory. Płakała rozpaczliwie, by za krótką chwilę żartować. Jednak żarty jej były dziwne, cierpkie, przez łzy. Jan wiedział, że tak dalej być nie może. Ale co począć? Pewnej bezsennej, ciemnej nocy wymyślił coś, co go przeraziło. Kiedy leżał w ciasnej chałupinie i przez

uchyloną okiennicę próżno szukał choć jednej gwiazdy na niebie, pomyślał - *Ukradnę wielką fortunę, przybędę do Śremu, jak panisko, urząd wysoki kupię a wtedy mnie zechcą.* Tu trzeba Wam wiedzieć, że w jego nędznym, włościańskim stanie, zdobycie majątku w uczciwy sposób, byłoby cudem. A on na cud nie liczył, nie chciał czekać. Och, gdyby Kasia była mniej delikatna, mniej rozpieszczona - to wtedy może dałaby się namówić do ucieczki z domu i prostego życia na chłopskim zagonie.



rys. R. Zawadzki

nie. Doskonale wiedział, że zmarniałaby szybko nieboże bez luksusu, niczym egzotyczny ptaszek zamknięty w kurniku z pospolitymi kurami. Musi to zrobić! Wiedział też, że nie powie prawdy nawet dziewczynie. Już jego w tym głowa i tylko jego... ciężki grzech.

*

Gorące, lepkie powietrze nadal gęstniało. Niebo znieruchomiło nad

doliną. Jaś zaczął się przy dołskim gościńcu. To nie będzie trudne, pocieszał się. Istotnie. Był silny i zreżymy. Zamaskowany wskoczy na wóz. Zwiąże żydowskiego kupca, a potem hajda na koń z jego bogatą szkatułą. Przysięgał sobie, że nawet jeżeli sprawa pójdzie łatwo, robi to tylko raz w życiu. Spojrzał w górę pomiędzy splecione gałęzie i konary. Teraz w ich cieniach zobaczył wykrzywione chichotem kształty maszkaronów. Czyżby tracił panowanie nad sobą? Nie poruszał się żaden listek. Choć zmierzchało, jakoś zbyt wcześnie umilkły ptaki. Na szyi, za uszami, a nawet blisko powiek czuł jak oblażą go maleńkie, uparte muszki. Posłyszał daleki dźwięk. Może

to skrzypienie wozu. Narzucił kaptur, twarz przewiązał cienką, czarną tkaniną. Na wysokim horyzoncie ukazały się konie ciągnące wóz kupca, którego zaplanował okraść. Ale właśnie wtedy targnął powietrzem przejmująco zimny, wilgotny wiatr. Ujrzał jak od Borku pędziła w jego stronę czarna ściana burzy. Kiedy wóz podjechał, żywioły rozszalały się na dobre. W ciemnościach co po chwili huczało i błyskało, jakby trafiał wprost do piekieł. Chociaż niezupełnie. Bo w tamtych, gorących czeluściach ponoć brakuje wilgoci. Tu liczne, ciężkie krople deszczu wpadały bez trudu między najgęstsze sploty gałęzi. *Pogoda mi sprzyja* - pomyślał Jaś. Wskoczył na tył wozu. Szybko dotarł za ławkę woźnicy. Kupiec był sam. - *Tak to on. Jak bogaty, tak skąpy. Nawet nie zatrudnia ochrony, żal mu wydać złamanego denarka. No to pożałuje.* Chwycił od tyłu. Kiedy tamten stracił równowagę, przyciągnął go do siebie. Już począł kępować sznurkiem. Ale konie wystraszone burzą, nie czując trzymany wodzy popędziły nagle do przodu. To wystarczyło by kupiec obejrzał się i zamierzył sztylblem w Jasia. Wkrótce, w dzikiej szamotaninie, zdarł maskę napastnikowi. Wtedy Jaś wystraszył się, że zostanie rozpoznany. Wykręcił nieszczęsnemu Żydowi rękę i ugodził sztylblem w pierś.

Kiedy opanował oszalałe konie, ranny nie poruszał się. Już nie żył. - *Boże*

com uczynił. Wtedy z burzowych chmur rozlała się dziwnie oślepiająca jasność, inna niż błyskawice. Zagrzmiał potężny głos, inny niż huk grzmotu. Słyszał go tylko Jaś - morderca: „*czyn twój będzie potępiony, przez sto lat cierpieć będziesz, a nie umrzesz*”. Wtedy pomyślał, że to jakieś zwidy. Opanował wzburzenie.

Nie było przecież świadków. Nawałnica zniszczyła wszelkie ślady.

Po kilku miesiącach zakochany młodzieniec kupił za ukradzione kosztowności Wójtostwo i stanowisko wójta. Chociaż odkryto ciało handlarza i wiedziano, że padł ofiarą przestępstwa, nikt nie przypuszczał, że zbrodniarzem jest ów miły, inteligentny chłopak. Wkrótce przedstawił się rodzicom panny młodej jako bogaty i jedyny syn zmarłego przed laty kupca z odległego miasta. Poprosił ich o rękę córki. Ojciec i matka byli urzeczeni bogactwem i stanowiskiem urodziwego, elokwentnego ka-

walera. Zgodzili się na małżeństwo. Majątek młodej pary był znaczny. Stanowiły go urodzajne pola i zielone łąki, strumienie z młynami, stawy, lasek a przede wszystkim najpiękniejszy i najdroższy w mieście dom. Wydawać się mogło, że zbrodnia popłaca. Ale mijały lata i przedziwnym trafem nikt, ale to nikt nie zachodził do ich pięknego domu. Huczne wesele okazało się ostatnią radością pary. Rodzice dziewczyny wkrótce zmarli. Bogactwa Wójtostwa były wielkie, było tutaj bardzo pięknie lecz w sytuacji, gdy nikt nie zaglądał do niego, piękno i bogactwo przestały mieć znaczenie. Małżonkowie chodzili smutni bo nie znali innych ludzi, odcięci od nich nieopętym, nieprzenikalnym i niewidzialnym murem. Ciepłe słońce migoczące na liściach nadwarciańskich krzewów i drzew nie potrafiło cieszyć dwojga mieszkańców Wójtostwa. Ani radosny śpiew ptactwa, ani ciężka praca nie przynosiły im ukojenia. Wszystko w gospodarstwie wy-

konywali sami, gdyż nikt nie najmował się do pracy. Nawet jeżeli komuś przychodziło na myśl zająć w odwiedzinę, sam nie wiedząc czemu, taką myśl szybko porzucał. Piękny dwór podupadał bo z wiekiem małżonkowie osłabli. Odeszła im nawet ochota remontować cokolwiek i sprzątać, jeżeli nikt ich domu nie podziwiał.

*

Po latach stało się oczywiste, że do dworu

już nikt nie przyjdzie. Wtedy potępiony grzesznik zdradził małżonce, że jest to wyrok niebios. Zdradził jej wszystko. Także i to, że w chwili, gdy konał napadnięty na gościńcu kupiec, z burzowych chmur rozlała się oślepiająca jasność a potem odezwał się głos słyszany tylko przez mordercę: „*czyn twój będzie potępiony przez sto lat*”. Więc to dlatego żyli w izolacji, w zapomnieniu, bezdzietni, bez radości życia wśród ludzi, zdani stale tylko na siebie. Kiedyś marzyli by być zawsze razem i byli. Ale przecież nie tak miało wyglądać ich szczęście. Okazało się, że choć prawdziwa, choć wielka była ich miłość nie czuli się szczęśliwi. Brakowało obecności innych ludzi.

Co gorsza, mimo, że już dawno każde z nich przekroczyło wiek stu lat, śmierć nie nadchodziła. Marzyli tylko o niej. Ale nie kwapiła się by przybyć i zakończyć ich beznadziejny, samotny żywot, pełen bólu i szaleństwa.

W końcu nadszedł jednak ten czas. Jakże cieszyli



rys. R. Zawadzki

się ze łzami w oczach. Niedowierzali. Wreszcie, wreszcie ktoś do nich zapukał. Pobiegli razem do drzwi, rozpychając się przy tym niezdarnie, w emocji. Ujrzeni uśmiechniętego staruszka z kosturem i nędznym tobołkiem. Pielgrzymował lata całe po szerokim świecie. Wzruszony był serdeczną gością. Przy wieczerzy dowiedział się, że jest tu pierwszym przybyszem od stu lat! ...

Ale wędrowiec wiedział więcej niż inni i zrozumiał: - *Węc to ten nieszczęsny dom! Spełniła się przepowiednia* - pomyślał ze zgrozą. Skoro świt, czym prędzej wyruszył w drogę. Spiesząc się, pozostawił w Wójtostwie swój najcenniejszy skarb - modlitewnik. Wrócił więc, choć zaszedł już daleko, bo aż pod Bnin. Ponownie więc wszedł do gęsto porośniętego zielenią parku. Pośrodku, jeszcze o brzasku, stał dwór. Ale teraz... teraz spostrzegł na jego miejscu nieduży, okrągły staw. Zniknęli Katarzyna i Jan, zapadło się wszystko, przepadł wszelki ślad ich istnienia. Tylko spokojnie przepływające chmury odbijały się w ciemnej wodzie. Lekki wietrzyk marszczył jej powierzchnię. Wokół panowała cisza. Nie było żywej duszy. Blisko brzegu unosił się na fali modlitewnik. Wędrowiec przyciągnął księgę kosturem. Wyjął z wody. Starannie osuszył i dalejże w drogę.

*

Powiadają ludzie, że czasami, gdy burza nadciąga od Borku, widać na niebie spłoszone czarne konie, a za nimi wóz i cień sztyletu w uniesionej do ciosu dłoni. Ale tak naprawdę głosów innych niż zwyczajne burzowe gromy i szum deszczu oraz wiatru, nikt dotąd nie słyszał. I oby nie usłyszał.

Ryszard ZAWADZKI

Fotografie z przedstawienia „Legenda o Wójtostwie” przygotowanego przez Lidię Piasecką w przedszkolu „Mali Przyrodnicy” i wystawionego w maju 2007 roku. Przedstawienie oparte na podaniu śremskim zostało nagrane na płytę DVD i wysłane do przedszkoli w Czechach i Słowacji (Rožnov pod Radhostem i Považska Bystrica), z którymi przedszkole współpracuje.

Przedstawienie oprócz dialogów zawierało też tańce. Mali aktorzy podczas „wesela” zaprezentowali publiczności: „Poloneza” oraz tańce wielkopolskie. Dzieci ubrane były w śremskie stroje ludowe (wykonane współcześnie).





Kampania promocyjna Śremu dla mnie, dla Ciebie, dla każdego..."

Z początkiem 2007 roku rozstrzygnięliśmy konkurs na logo promocyjne gminy Śrem. Odtąd nowy znak identyfikacji Śremu określał nas będzie podczas wielu inicjatyw i przedsięwzięć organizowanych przez gminę oraz instytucje działające na rzecz jej mieszkańców także poza granicami regionu i kraju. Pomysłodawca logo skupił się na najważniejszych trzech atutach miasta, jakimi są: 1 – rzeka (również dostęp do wód jeziora), 2 – ład zagospodarowanej przestrzeni i przyrody, 3 – unikatowe zabytki.

Te najważniejsze z walorów miasta rozpoczynamy intensywnie przeobrażać, promować i wzbogacać, aby stawały się coraz bardziej atrakcyjne, zachwycały mieszkańców i gości. I tak np. otwierając się na rzekę Wartę, opracowaliśmy koncepcję zagospodarowania przystani kajakowej, zakupiliśmy niezbędną infrastrukturę rekreacyjną i wykonaliśmy drogę do przystani. Trwa również projektowanie Promenady, która stanie się najciekawszym miejscem spacerowym w Śremie. Nasze zabiegi w tej dziedzinie silnie wzmacniają inicjatywy podejmowane przez amatorów sportów rzecznych (I Śremski Spływ Kajakowy 12 maja br.).

Poważnym przedsięwzięciem są podjęte przygotowania do najważniejszego zagospodarowania zabytkowej wieży ciśnień. Zwycięski projekt w ogłoszonym przez gminę konkursie na pomysł zagospodarowania wieży, będziemy się starali jak najszybciej zrealizować. Nie bez znaczenia dla poprawy wizerunku zabytkowych miejsc w Śremie są też wszelkie prace rewitalizacyjne obiektów sakralnych, Placu 20 Października i kamienic.

Ład przestrzenny, który intensywnie nadzorujemy określono w uchwalonym w tym roku, strategicznym dokumencie, jakim jest studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Śrem. Trwają prace nad opracowaniem strategii rozwoju gminy Śrem w latach 2007-2013.

Nasze otoczenie poddawane jest intensywnym pracom porządkowym i ulepszającym. Pracujemy nad właściwym, jednolitym



oznakowaniem kierunkowym na terenie miasta, ułatwiającym dotarcie wszystkim zainteresowanym do rozmaitych instytucji, dóbr kultury, obiektów sportowych, zabytków, parków, itp.

Kampania, którą zainicjowaliśmy pod hasłem „dla mnie, dla Ciebie, dla każdego...”, otwiera miasto dla wszystkich, którzy chcą tu zamieszkać, zainwestować, zwiedzać i przyjemnie spędzić wolny czas. Tym samym zachęcamy wszystkich mieszkańców i przedsiębiorców, aby porządkowali i upiększali swoje nieruchomości. Tylko wspólne zaangażowanie nas wszystkich stworzy w efekcie przyjemne, czyste miasto. Otwarcie gminy na szybkie tempo przeobrażeń oznacza wszelką pomoc i gotowość służb Urzędu oraz wyspecjalizowanych spółek komunalnych gminy do udzielania wsparcia wszelkim inicjatywom obywatelskim, służącym polepszaniu naszego wizerunku.

Kampania promocyjna Śremu „dla mnie, dla Ciebie, dla każdego...” to także zaproszenie do zamieszkania w mieście, które stawia na zrównoważony rozwój i oferuje atrakcyjne budownictwo mieszkaniowe. Na podkreślenie zasługują tu koszty życia, które są konkurencyjne w stosunku np. do miasta Poznania. Kompleksowa dostępność usług edukacyjnych realizowanych na wysokim poziomie stanowi o niepowtarzalnej atrakcyjności naszego miasta.

Zainicjowaną kampanią ponawiamy apel do wszystkich, którzy wyjechali za granicę w poszukiwaniu pracy. Gratulujemy sukcesów

tym, którym się powiodło, ale namawiamy do szybkiego powrotu tych, którzy pomimo wielu wysiłków i poszukiwań pozostają z daleka od domu i rodziny nadal bez pracy. Udzielimy im wsparcia i pomożemy zorganizować godne życie w Śremie.

Kampania promocyjna miasta ma także obudzić rozmaite obywatelskie inicjatywy. Zapraszamy wszystkich mieszkańców na poniedziałkowe spotkania w Burmistrzem w Ratuszu oraz do podległych Burmistrzowi wyspecjalizowanych służb Urzędu, które pomogą realizować Państwa pomysły, aby Śrem stawał się niezwykłym miastem.

Urząd Miejski w Śremie obsługuje niesłyszących

Często spotykamy się z dyskryminacją osób niesłyszących. Dlatego też wychodząc naprzeciw potrzebom klientów Urzędu Miejskiego, od maja br. bez konieczności korzystania z pomocy pełnosprawnej osoby towarzyszącej, niesłyszący mogą załatwiać swoje sprawy w tutejszym urzędzie. Pracownik Zespołu Obsługi Klienta pani Marzena Tonińska, odbyła kurs języka migowego, który umożliwi komunikację podczas załatwiania spraw przez osoby niesłyszące. Kurs przeprowadzony został przez Wielkopolskie Centrum Edukacji Medycznej i obejmował poznanie podstaw języka migowego.

Język migowy to dla osób niesłyszących najczęściej pierwszy język, jaki poznają. Język polski czy też inny język narodowy jest dla nich językiem obcym, uczą się go dopiero



w szkole. To dzięki językowi migowemu poznają świat i uczą się komunikacji, dzięki niemu czytają i piszą. Staramy się przybliżyć świat osób niesłyszących do świata osób słyszących. Mamy na-

dzieję, że choć w niewielkim stopniu zdołamy pomóc i zniwelować trudy życia codziennego osób niesłyszących.

Śrem podjął starania o udział w organizacji EURO 2012.

Dnia 22 maja 2007 r. Burmistrz Śremu Adam Lewandowski złożył wizytę w Wielkopolskim Związku Piłki Nożnej. Podczas spotkania Burmistrz wyraził intencję, aby Śrem stał się bazą sportową jednej z drużyn na-



rodowych, które będą rywalizować w fazie grupowej o awans do kolejnej rundy podczas rozgrywek EURO 2012.

Śrem w czołówce Rankingu Europejska Gmina - Europejskie Miasto

W dniu 23 maja 2007 r. został zamieszczony w „Gazecie Prawnej” Ranking Europejska Gmina - Europejskie Miasto. Ranking przygotowany został w oparciu o wartość umów o dofinansowanie zawieranych z Unią Europejską przez administrację, instytucje samorządowe, organizacje pozarządowe i przedsiębiorstwa. Ranking powstał na podstawie informacji zebranych przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego.

Śrem w rankingu ogólnej wartości dofinansowania zajmuje 5 miejsce z sumą 51 744 700 PLN. W klasyfikacji rozwoju regionalnego Śrem zajmuje 2 pozycję, tuż za Poznaniem z wartością 48 252 600 PLN. Według przeliczenia wartości umów oraz liczby projektów na liczbę mieszkańców gmina Śrem zajmuje 12 miejsce

Śremskie TBS oddaje do użytku kolejny blok

W piątek 1 czerwca 2007 r. odbyło się uroczyste otwarcie nowego budynku mieszkalnego przy ulicy Kopernika. Blok został wybudowany przez Śremskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego. Otwarcia dokonał Minister Budownictwa Andrzej Aumiller. Uroczystość poprzedziło spotkanie, podczas którego Burmistrz Śremu Adam Lewandowski przedstawił osiągnięcia i zamierzenia ŚTBS, natomiast Minister Aumiller przedstawił szczegóły rządowego programu budownictwa.



Nowa inwestycja na terenie Śremskiego Parku Inwestycyjnego

Dnia 11 czerwca 2007 r. w Wałbrzychu odbyło się uroczyste podpisanie aktu notarialnego na teren pod nową inwestycję na obszarze Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej INVEST-PARK w Podstrefie Śrem. Powstanie tam przedsiębiorstwo MODRA Modelarstwo Odlewnicze pana Hieronima Ratajczaka.

Firma MODRA jest producentem oprządków odlewniczych, m.in. modeli odlewniczych z drewna oraz żywic epoksydowych, modeli metalowych, kokili ze stali ulepszonej oraz form wtryskowych.

Właścicielowi oraz wszystkim pracownikom życzymy owocnej działalności oraz wielu sukcesów, zarówno w pracy zawodowej jak i w życiu osobistym.

Ruszą studia w Śremie!

W poniedziałek 18 czerwca br. w auli Collegium Heliodora Święcickiego przy ul. Grun-



waldzkiej odbyła się konferencja prasowa, na której spotkali się dr inż. Karol Sroka Prorektor Wielkopolskiej Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Jarocinie, Grzegorz Moś Dyrektor Administracyjny uczelni oraz Burmistrz Śremu Adam Lewandowski. Podczas spotkania władze uczelni oficjalnie zapowiedziały uruchomienie rekrutacji na I rok studiów w Śremie. Wydział Administracyjny będzie się mieścić w Collegium Heliodora Święcickiego przy ul. Grunwaldzkiej. Już teraz działa tam punkt informacyjny WWSHE. Do czasu uruchomienia wydziału w Śremie, szkoła będzie dowozić studentów autokarami do Jarocina na koszt uczelni, natomiast już w październiku 2008 studenci będą uczęszczali na zajęcia w Śremie.

Studia licencjackie prowadzone będą w zakresie trzech specjalności: administracja publiczna, administracja gospodarcza oraz niezwykle dziś popularna - administracja bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego. Studiować będzie można zarówno w systemie stacjonarnym - dziennym, jak i niestacjonarnym - zaocznym. Są to studia trzyletnie, kończące się uzyskaniem dyplomu licencjata administracji. Koszt nauki będzie się kształtował na poziomie ok. 1400 złotych. za semestr.

Mundurki szkolne od września w śremskich szkołach

W poniedziałek 18 czerwca br. w Szkole Podstawowej Nr 1 odbył się pokaz mundurków szkolnych, w których młodzi śremlanie

**UCHWAŁA NR 74/IX/07
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 14 maja 2007 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie wieloletniego programu gospodarowania mieszkaniowym zasobem gminy Śrem w latach 2006-2010

Na podstawie art. 21 ust. 1 pkt 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21 czerwca 2001 r. o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego (Dz. U. z 2005r. Nr 31, poz. 266 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 336/XLVII/06 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 27 stycznia 2006 r. w sprawie wieloletniego programu gospodarowania mieszkaniowym zasobem gminy Śrem w latach 2006-2010 (Dz. Urz. Woj. z 2006 r. Nr 43, poz. 1118, Dz. Urz. Woj. Wielk. z 2007 r. Nr 21, poz. 548) w § 9 skreśla się pkt 28.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

*PRZEWODNICZĄCY RADY
Katarzyna Sarnowska*

**UCHWAŁA NR 82/X/07
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 1 czerwca 2007 r.**

w sprawie ustalenia trybu postępowania o udzielenie dotacji na inne zadania publiczne niż określone w ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, sposobu jej rozliczenia oraz sposobu kontroli wykonania zleconego zadania

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 15 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) i art. 176 ust. 1 i 3 ustawy z dnia 30 czerwca 2005 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 249, poz. 2104 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

(Treść uchwały do wglądu w Urzędzie Miejskim w Śremie lub na stronie internetowej www.srem.pl)

**UCHWAŁA NR 83/X/07
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 1 czerwca 2007 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie ustalenia Strefy Płatnego Parkowania w Śremie

Na podstawie art. 13b ust. 3 i 4 i art. 13f ust. 2 ustawy z dnia 21 marca 1985 r. o drogach publicznych (Dz. U. z 2007 r. Nr 19, poz. 115, Nr 23, poz. 136) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale nr 154/XIX/03 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 30 grudnia 2003 r. w sprawie ustalenia Strefy Płatnego Parkowania w Śremie (Dz. Urz. Woj. Wielk. z 2004 r. Nr 9, poz. 290) w § 3 dodaje się pkt 5, w brzmieniu:

„5) radnych Rady Miejskiej w Śremie i sołtysów sołectw gminy Śrem korzystających ze Strefy Płatnego Parkowania na Placu 20 Października w Śremie”.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Katarzyna Sarnowska

**UCHWAŁA NR 88/X/07
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 1 czerwca 2007 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na rok 2007

(Treść uchwały do wglądu w Urzędzie Miejskim w Śremie lub na stronie internetowej www.srem.pl)

**UCHWAŁA NR 96/X/07
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 1 czerwca 2007 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie Statutu gminy Śrem

Na podstawie art. 169 ust. 4 ustawy z dnia 2 kwietnia 1997 r. – Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. Nr 78, poz. 483 z późn. zm.) i art. 3 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.), Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale Rady Miejskiej w Śremie Nr 84/IX/03 z dnia 25 kwietnia 2003 r. w sprawie Statutu gminy Śrem (Dz. Urz. Woj. Wielk. z 2003 r. Nr 103, poz. 1895; Nr 155, poz. 2931; z 2004 r. Nr 20, poz. 572; z 2007 r. Nr 68, poz. 1793) w § 81 skreśla się ustęp 2 i 3.

§ 2

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Katarzyna Sarnowska

UCHWAŁA NR 100/XI/07
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 28 czerwca 2007 r.

w sprawie nadania nazw nowym ulicom w mieście i w gminie Śrem.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 13 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r., Nr 142, poz. 1591, z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. Dla drogi wewnętrznej położonej we wsi Dąbrowa, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 327/20, przedstawionej na mapie stanowiącej załącznik nr 1, ustala się nazwę: Sosnowa.
2. Dla drogi wewnętrznej położonej we wsi Niesłabin, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 324/12, przedstawionej na mapie stanowiącej załącznik nr 2, ustala się nazwę: Słoneczna.
3. Dla drogi wewnętrznej położonej we wsi Nochowo, oznaczonej numerem ewidencyjnym 425/33, przedstawionej na mapie stanowiącej załącznik nr 3, ustala się nazwę: Świerkowa.
4. Dla drogi gminnej położonej w Śremie, przedstawionej na mapie stanowiącej załącznik nr 4, ustala się nazwę: Mariana Zielińskiego.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego oraz na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Śremie.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia jej ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Katarzyna Sarnowska

UCHWAŁA NR 102/XI/07
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 28 czerwca 2007 r.

zmieniająca uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na rok 2007

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z

2001 r., Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) i art. 184 ustawy z dnia 30 czerwca 2005 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 249, poz. 2104 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 38/IV/07 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 25 stycznia 2007 r. w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2007 r., zmienionej: uchwałą Nr 61/VII/07 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 29 marca 2007 r., zarządzeniem Nr 143/07 Burmistrza Śremu z dnia 16 maja 2007 r., uchwałą Nr 88/X/07 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 1 czerwca 2007 r. wprowadza się następujące zmiany:

1) w § 1:

a) pkt 1 zwiększa się dochody o kwotę 429 852 zł, plan po zmianach 73 378 591 zł,

b) pkt 2 zwiększa się wydatki o kwotę 429 852 zł, plan po zmianach 79 151 614 zł;

2) w § 5 pkt 2 kwoty dochodów i wydatków zastępuje się kwotą 96 351 zł;

3) w § 7 kwotę 11 681 100 zł zastępuje się kwotą 11 806 499 zł;

4) w § 9 kwotę 872 000 zł zastępuje się kwotą 952 000 zł;

5) zmienia się treść załącznika nr 1 do uchwały budżetowej – Plan dochodów, zgodnie z załącznikiem nr 1 do niniejszej uchwały;

6) zmienia się treść załącznika nr 2 do uchwały budżetowej – Plan wydatków, zgodnie z załącznikiem nr 2 do niniejszej uchwały;

7) załącznik nr 5 do uchwały budżetowej – Plan przychodów i wydatków zakładu budżetowego oraz plany dochodów i wydatków rachunku dochodów własnych otrzymuje brzmienie określone w załączniku nr 3 do niniejszej uchwały;

8) zmienia się treść załącznika nr 6 do uchwały – Wykaz wydatków majątkowych zaplanowanych do realizacji w 2007 roku, zgodnie z załącznikiem nr 4 do niniejszej uchwały;

9) Załącznik nr 7 – Plan przychodów i wydatków Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymuje brzmienie zgodnie z załącznikiem nr 5 do niniejszej uchwały;

10) załącznik nr 9 do uchwały budżetowej – Wydatki na wieloletnie programy inwestycyjne w latach 2007-2009 otrzymuje brzmienie zgodnie z załącznikiem nr 6 do niniejszej uchwały.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi.

§ 3

Uchwała podlega opublikowaniu.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Katarzyna Sarnowska

Wojenne dzieciństwo cz. III

Niestety, niezbyt długo mieszkaliśmy w naszym domu. Przyszło rozporządzenie, na mocy którego musieliśmy nasz dom opuścić. Zostaliśmy dokwaterowani do polskiej rodziny na ulicy Mickiewicza. Mieszkaliśmy w domku parterowym, który miał dwuspadowy dach. Na poddaszu tego domku znajdowały się dwa pomieszczenia - kuchnia i pokój. Dla nas - rodziny pięcioosobowej - było to małe i ciasne mieszkanie. Ubikacja mieściła się przy domu gospodarczym na podwórzu. Po jakimś czasie zmieniliśmy mieszkanie. Przeprowadziliśmy się do cegielni, a potem jeszcze dalej na ulicę Wiewską. Mieszkanie było większe, choć miało także tylko dwa pomieszczenia. Nie było tam podłóg, tylko klepisko. Ubikacja znajdowała się także i tym razem poza domem, z tyłu, za budynkiem gospodarczym. Dla Ojca, który nie miał nogi, droga do pracy była niezwykle trudna, bo daleka. Przez cały czas pracował nadal w biurze domu dla ubogich i starców, obecnego sanatorium przy ulicy Mickiewicza. Pod koniec wojny przeprowadziliśmy się na ulicę Klasztorną, sąsiadującą z zakładem pracy mojego Ojca.

Sytuacja mieszkaniowa była podobna - pokój i kuchnia, ale Ojciec miał blisko do pracy. Przez całą okupację chodziliśmy patrzeć na nasz dom, zabraną nam przez Niemców. Mieszkały tam osoby dorosłe, dzieci nie widzieliśmy. Czy jeszcze tam kiedyś wrócimy?

Zasiedlanie naszego kraju przez Niemców postępowo. Najpierw przyjeżdżali ci, którzy obejmowali urzędy. Oni też następnie sprowadzali swoje rodziny. Wielu ludzi musiało opuścić swoje domy dla przybyszów z Nie-

miec, którzy panoszyli się u nas jak na swoim. Podobne wysiedlanie ludzi na wschód odbywało się na wsiach. Pewnego razu zobaczyliśmy szereg wozów ciągniętych w stronę miasta, na dworzec, a na nich ludzi z tobołkami. Między nimi poznaliśmy naszą ciocię z Drzonku, siostrę Ojca.

Zostali wyrzuceni z własnych domów i gospodarstw,

by zostawić je z całym dobytkiem przybyłym z Niemiec „osadnikom”. Od cioci dowiedzieliśmy się, że taki sam los spotkał dziadków - rodziców Ojca. Zostali wywiezieni z całą rodziną w lubelskie, w okolicę Janowa. Tam zmarł nasz dziadek.

Volksliste

Pewnego dnia Ojciec przyszedł z pracy przybłądły, milczący. Mama zaraz to zauważyła i zapytała, co się stało. Ojciec odpowiedział, że Niemcy chcą, by podpisał „Volkslistę”. Niemcy germanizowali nasze tereny nie tylko przez ich zasiedlanie, ale także przez zmuszanie Polaków do podpisywania tzw. „Volkslisty”. Wiemy, że byli tacy, którzy to uczynili. Otrzymali lepsze kartki na żywność, wstęp do niemieckich sklepów,

ich dzieci chodziły do niemieckich szkół i były wcielane do „Hitlerjugend”, gdzie otrzymywały niemieckie wychowanie. Co teraz będzie?

Ojciec mówił do Mamy: „Przecież nie mogę podpisać tej listy, jesteśmy przecież Polakami. Nasze dzieci wcielono by do Hitlerjugend. Czy Ty wyobrażasz sobie je w niemieckich mundurkach? Przecież gdy chłopcy dorosną, zostaną siłą wcieleni do niemieckiego wojska! Nie,



Ślupsk - 25-lecie kapłaństwa

tego nie uczynię!". Niedługo po tej rozmowie słyszałem następną. Niemcy doszukali się w księgach chrztu, że nasza prababcia nazywała się Klupś. Tym samym mieliśmy niemieckie pochodzenie, bo dla Niemców to nie Klupś a Klupsch. Skończyło się na tym, że Ojciec w trakcie któregoś z kolejnych przesłuchań przez niemieckich żandarmów został dotkliwie pobity, a później odwieziony do rogu naszej ulicy i wyrzucony z samochodu na jezdnię. Upadł i mając tylko jedną nogę zdrową, nie mógł się podnieść. Ktoś z przechodniów mu pomógł. Listy nie podpisał.

Nasza praca

Ojciec cały czas pracował w administracji domu starców. Mama otrzymała nakaz pracy jako pomoc domowa u niemieckiej rodziny. Siostra nasza Urszula, najstarsza z nas trojga, została skierowana do pracy na wsi, w gospodarstwie rolnym.

Pamiętam, jak z tobołkiem rzeczy potrzebnych do pracy pomagałem jej dotrzeć na miejsce, do gospodarstwa zasiedlonego przez Niemców. Po jakimś czasie została zwolniona i przydzielona do pracy w cegielni, przy glinie. Była to bardzo ciężka praca.

Kiedy inni byli poza domem, zostawaliśmy z moim bratem Henrykiem sami. Jako starszy gotowałem obiady dla całej rodziny. Mama przed wyjściem do pracy dawała mi wskazówki, co i jak mam gotować. Po ugotowaniu obiadu, zanosilem Urszuli jej porcję do cegielni. Jako że byłem duży jak na swój wiek, Rodzice postanowili zgłosić mnie do Arbeitsamtu (urzędu zatrudnienia), abym otrzymał pracę na miejscu, chcąc tym samym zapobiec mojej ewentualnej wywóźce do Rzeszy. Otrzymałem pracę w sklepie z narzędziami jako pomocnik.

Później pracowałem jako goniec w spółdzielni, podobnej do powojennej „Samopomocy chłopskiej”. Moje stanowisko domowego kucharza przejął brat Henryk. Tak doczekaliśmy wyzwolenia.

Niemcy uciekają

Był styczeń 1945 roku. Wznowiona ofensywa radziecka ruszyła z linii Wisły na zachód. Wśród Niemców narastał niepokój. Rodziny przybyłych na nasze tereny Niemców ewakuowały się. Mężczyźni musieli jednak pozostać do końca, by bronić zdobyczy. Z nich to został utworzony oddział tzw. Volkssturmu. Zostali uzbrojeni i mieli wspomagać armię, opóźniając pochód rosyjski na zachód. Do tej grupy należał także mój szef.

Pewnego dnia zostałem wezwany przez jego żonę. Z biura, korytarzem wszedłem do ich mieszkania. Przez otwarte drzwi do pokoju zobaczyłem skrzynie i kosze, które były wypełnione ich dobytkiem. W chwili, gdy tam wszedłem, ktoś zdejmował z okna firany i pakował je. Szefowa podała mi dwa sztywne od mrozu zające z adresem wypisanym na kartonikach. „Wyślij te zające

na podany adres do Berlina. Nie pocztą, a koleją, żeby na pewno doszły, bo oni tam głodują” - powiedziała.

Zanim udałem się z tymi zajacami na stację kolejową, wszedłem jeszcze do biura, w którym pracowali Polacy i zawołałem: „Niemcy się pakują. Uciekają!”. Zapanaowała zrozumiała radość. Na stacji kolejowej, przy kasach było okienko, gdzie przyjmowano przesyłki.

Pracowało tam dwóch kasjerów - Polaków. Gdy położyłem na ladzie zające, kasjer obsługujący okienko był zdumiony. „Do Berlina? Przecież tam już żaden pociąg nie pojedzie. Zresztą dawaj te zające, przydadzą się!” powiedział i rzucił je pod stół. „Ale ja muszę mieć potwierdzenie wysyłki!” - odpowiedziałem. „A więc masz!” - i przybił pieczęć na odpowiednim formularzu. Dla wyjaśnienia: szef był myśliwym, polował z innymi Niemcami w okolicach Śremu. Reszta jego rodziny wyjechała na zachód kilka dni przed nadejściem frontu. On, jak i inni podobni mu Niemcy, zginął z karabinem w ręku w swoim mieszkaniu, przed mostem na Warcie.

Wyzwolenie

Chyba na dwa dni przed nadejściem Rosjan, Mama wysłała mnie i mojego brata Henryka do znajomych, do Pyszącej, abyśmy poprosili o coś do jedzenia. Wczesnym popołudniem szliśmy przez wójtostwo, drogą koło cegielni. Droga wznosiła się lekko w górę, a z boku, po prawej stronie od drogi znajdowało się wzniesienie, a na nim pole. Za nim znajdował się dół po wybranej glinie i zabudowania cegielni.

Na polu zobaczyliśmy wielu mężczyzn, którzy pod nadzorem żołnierzy niemieckich kopali rowy przeciwczołgowe. Idąc obok, czuliśmy się niepokojnie. Odwiedziliśmy życzliwych nam ludzi, otrzymaliśmy trochę ziemniaków i kawałek słoniny. Niosłem to w małym plecaku. Gdy wracaliśmy tą samą drogą, było już prawie ciemno. Niemców i kopających rowy Polaków już nie było. Ale jednak ktoś tam był! W zygzakowatym rowie zobaczyliśmy dwie postacie.

Gdy podeszliśmy bliżej, żołnierz w nieokreślonym mundurze zbliżył się do nas. Drugi stał w pewnej odległości, z wycelowanym w naszym kierunku karabinem. Ten pierwszy, stojąc wciąż w rowie, zapytał mnie, gdzie są Niemcy. Akcent i wymowa zdradzały, że nie pochodzi z naszych stron. „Byli tu jeszcze po południu, a teraz prawdopodobnie są tu, w cegielni, pilnując magazynów wojskowych.” „A gdzie są jeszcze?” „W koszarach - tam, z drugiej strony miasta.” Po tych słowach ruszyliśmy dalej. Jednak po kilku krokach nad naszymi głowami świsnęła seria z karabinu maszynowego. Strzelano do nas z rowu, który był wyżej od drogi. Instynktownie pochylilem się, pociągając brata za sobą i obaj, biegnąc w dół, zniknęliśmy z pola rażenia.

Bez tchu wpadliśmy do domu. Dopiero po chwili mo-

głem wykrztusić z siebie opowieść o naszym przeżyciu. Spotkalismy prawdopodobnie zwiad rosyjski.

W dzień wejścia Rosjan do Śremska, już rankiem czuliśmy, że coś się stanie. Ludzie biegali niespokojnie - front się zbliża, Rosjanie nadchodzą! Tymczasem nasz Ojciec, ponieważ administracja w jego zakładzie pracy przestała funkcjonować, leżał jeszcze w łóżku. Upomniany przez Mamę, zaniepokojoną zbliżającymi się zmianami, wstał, ubrał się i poszedł do „Klasztoru”. Po jego wyjściu, Mama poprosiła mnie o przyniesienie wody, potrzebnej do przygotowania obiadu. Pompa na naszym podwórzu była zamarznięta, więc w wodę zaopatrywaliśmy się u sąsiadów, którzy mieli studnię. Wodę wyciągało się z niej za pomocą wiadra na linie, przywiązanej do wałka z korbą. Wziąłem ze sobą dwa wiadra, wyszedłem przez korytarz na podwórze, stamtąd zaś przez ogród i dziurę w płocie dostałem się teren sąsiedniej posesji.

Właśnie spuszczałem wiadro po wodę, gdy nad moją głową z hukiem świsnął pocisk, który uderzył w nasz dom. Nagle zjawił się obok mnie właściciel owej studni, krzyżąc: „Co Ty tu robisz, przecież znowu zaczęła się wojna!”. Gdy on jeszcze mówił, drugi pocisk świsnął nad nami, a w naszym domu rozległ się huk. Gospodarz wciągnął mnie do korytarza swego domu, gdzie schroniło się już kilka osób. Właściciel uciszał lamentujące kobiety i pocieszał, że Rosjanie atakują od wójtostwa, a z tej strony stoi jeszcze jeden dom, który może nas osłonić i że korytarz, w którym się znajdujemy, usytuowany jest poprzecznie do nacierających. Ludzie modlili się, płakali lub milczeli wystraszeni.

Na dworze słychać było strzelaninę, spadające dachówki i szyby wypadające z okien. Trwało to około godzinę.

Odgłosy walki oddaliły się. Wówczas gospodarz pozwolił mi wracać do domu. Poszedłem w stronę studni. Wiadra nadal puste, stały w jej pobliżu. Napelniłem je wodą i ruszyłem w kierunku dziury w płocie z wielkim niepokojem w sercu, co zastanę w domu. Nagle obejrzałem się i struchlałem - kilkanaście kroków ode mnie, za chlewikiem, zobaczyłem dwóch niemieckich żołnierzy, ubranych w białe, maskujące ubrania, z karabinami wycelowanymi w moją stronę. Zawahałem się, nie wiedząc, czy mam iść dalej. W tej samej chwili z korytarza naszego domu wybiegło paru żołnierzy rosyjskich. Krzyčeli: „Gdzie Niemcy?!”. Jeden z ukrywających się Niemców zaczął strzelać w stronę Rosjan. Wywiązała się krótka walka. Jeden z żołnierzy niemieckich poległ, drugiego, który się poddał, Rosjanie rozbroili, rozebrali z ochronnego kombinezonu, wyprowadzili na ulicę i rozstrzelali na moich oczach. Widziałem też jak sanitariuszka opatrywała rannego w rękę Rosjanina, który, jak mi się wówczas wydawało, był mocno nietrzeźwy.

Nasze mieszkanie, do którego w końcu dotarłem z pełnymi wiadrami, okazało się rumowiskiem. Pierwszy pocisk wystrzelony z czołgu, gdy nabierałem wodę, wpadł do naszego mieszkania. Drugi trafił wyżej, w część pierwszego piętra. Gdy pierwszy pocisk uderzył w ścianę naszego mieszkania, w pomieszczeniu tym przebywała akurat Mama z naszą siostrą. Ta upadła na ziemię, raniona odłamkiem cegły. Mama natychmiast wciągnęła Urszulę do kuchni i w tym momencie pocisk się rozerwał. W ścianie powstała wielka dziura. Łóżko, w którym jeszcze przed godziną leżał Ojciec, było całe rozbite. Zniszczona została także tzw. umywalka, na której stała figurka Pana Jezusa i żeliwny postument maszyny do szycia.

Co się działo z innymi osobami z mojej rodziny? Mama z siostrą schroniły się później w chlewiku na podwórzu. Brat - przez ogrody i płoty dostał się do domu na sąsiedniej ulicy. Ojciec przeżył przejście frontu w domu starców, gdzie pracował. Gdy odnaleźliśmy się w końcu po tych przejściach - wszyscy na szczęście żyjący - zaczęliśmy sprzątać nasze mieszkanie.

Szyb w oknach nie było, była za to duża dziura w ścianie naszej sypialni. Wybieraliśmy większe kawałki cegieł, deski z rozbitego łóżka i umywalki i usiłowaliśmy ją załatać. Wszyscy zdumialiśmy się, kiedy spod gruzów wydobyliśmy nieuszkodzoną figurkę Pana Jezusa.

Figurka

Na zakończenie opisu moich przeżyć z dzieciństwa pod niemiecką okupacją muszę rozwinąć temat owej wymienionej wcześniej figurki. Odkąd tylko pamiętam, ta około 30-centymetrowej wielkości figurka Serca Pana Jezusa, była przez nas wszystkich, a szczególnie przez Mamę, otaczana wielką czcią. W naszym domu był dla niej ołtarzyk z dwiema świecami po bokach i kwiatami, które często w tym celu przynosiliśmy ze spacerów. Gdy musieliśmy się przeprowadzać, figurka wędrowała z nami. Przed nią odmawialiśmy modlitwy wieczorne, najczęściej wszyscy wspólnie.

Po mojej pierwszej spowiedzi i Pierwszej Komunii Świętej nasz kościół parafialny został zamknięty, a księża wywiezieni do obozów. Dlatego też nasza Mama poleciła mojej siostrze i mnie, w czasie modlitwy wyznawać nasze grzechy. Żeby to jednak robić dokładnie, robiłem najpierw za pomocą książeczki do nabożeństwa rachunek sumienia. Spisywałem moje grzechy, a następnie, klęcząc przed figurką odbywałem spowiedź. Figurka Pana Jezusa była świadkiem naszego okupacyjnego życia i w niezwykle sposób ocalała, gdy do naszego mieszkania wpadł pocisk.

Takie miałem dzieciństwo, a raczej wcale go nie miałem, za sprawą niemieckiej okupacji w Polsce.

ksiądz Stanisław JANKOWIAK SDB

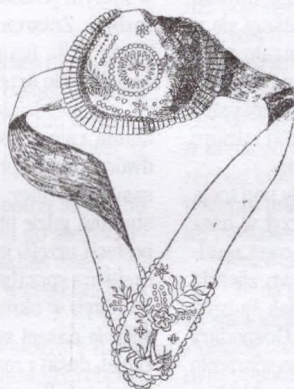
WIELKOPOLSKIE ŚWIĘTOWANIE - cz. IV

Lipiec jest na wsi miesiącem najintensywniejszej pracy. Ludzie zajęci konkretnymi sprawami związanymi ze zbiorami nie mieli czasu na praktykowanie zwyczajów. W tym czasie dla wszystkich najważniejsza była praca i wiara w to, że jedynie wyteżenie wszystkich sił może zapewnić powodzenie i pomyślność.

Ciekawe obrzędy wiążą się dopiero ze zniwami. 15 sierpnia obchodzone jest święto Matki Boskiej Zielnej. Jest to popularna nazwa uroczystości Wniebowzięcia Marii Panny, najstarszego święta Maryjnego w roku liturgicznym i jednego z najstarszych świąt kościelnych. W Jerozolimie i Konstantynopolu obchodzono je już w V wieku, a w Rzymie od VII wieku.

Według podań akceptowanych przez Kościół, Matka Boska zapadła pewnego dnia w bardzo głęboki sen. Ponieważ trwał on bardzo długo, ludzie uznali, że umarła i pochowali ją. Wówczas przybyli Aniołowie i przenieśli ją uśpioną do Nieba. Gdy w trzy dni po pogrzebie Marii apostołowie otworzyli grób, nie znaleźli ciała lecz mnóstwo kwiatów i pachnących ziół. Na pamiątkę tego właśnie wydarzenia święci się w kościołach bukiety z ziół, kwiatów i warzyw.

Obrzędowość ludowa wiąże ten dzień ze święceniem płodów rolnych i ziół. Święto Matki Boskiej Zielnej w Polsce wyznacza koniec zniw. Mówi się, że



Czepek panieński



Panna w stroju ludowym

na „Wniebowzięcie zakończono żęcie”. Dożynki to największe święto gospodarskie rolników będące ukoronowaniem ich całorocznego trudu, obchodzone po zakończeniu wszystkich prac polowych i zebraniu zbóż.

W parafiach święcony jest wielki wieńiec stanowiący podziękowanie za plony ziemi i ziarno zebrane z pól. Wykonywany jest z ostatnich kłosów żyznanych uroczyscie na zakończenie zniw. W wieńcu tradycyjnie są kłosy pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa a także zioła, owoce, makówki i kwiaty. Wieńce dożynkowe miały zazwyczaj kształt korony lub koła.

Do poświęcenia przynosi się też bukiety ziół i kwiatów. Bukiety te są zabierane z powrotem do domów i trzymane do następnego roku. Przypisuje się im różnorakie właściwości dobroczynne i lecznicze. Wkłada się do nich wiele ziół i kwiatów bo „w sierpniu każdy kwiatek woła – weź mnie do kościoła”. Najczęściej można w nich znaleźć: dziurawiec, piołun, miętę, macierzankę, dziewannę, wrotycz, kopytnik, krwawnik. Oprócz ziół leczniczych wkładano również rośliny ważne w gospodarstwie domowym np.: mak, len, kopie, marchew, jabłko, gałązki leszczyny czy owoce jarzębiny. Poświęcenie zabezpieczało owoce i warzywa na zimę przed szkodnikami.

W domu bukiety przechowywano bardzo starannie, najczęściej wieszano koło obrazu

Matki Boskiej. Święconych ziół używano nie tylko w lecznictwie. Często ich funkcja i znaczenie były znacznie szersze i dotyczyły szczególnie zabiegów chroniących zarówno ludzi, zwierzęta domowe i uprawy przed złymi mocami, żywiołami i nagłymi wypadkami, jak np. uderzenie pioruna. Wkładano je również w podwaliny budowanego domu, co miało przynieść domownikom dostatek i powodzenie. Poświęconą marchew stosowano przy żółtaczce, jabłko przy bólach zębów i gardła, lnem okadzano wrzody i owijano szyję przy bólach gardła. Niezawodnym środkiem przeciwbólowym był rozchodnik, który stosowano na różne sposoby, najczęściej jednak okadzano chorego. Prócz tego, że poświęconym ziołom przypisywało się szczególne walory lecznicze, nadawano im ludowe nazwy związane ze świętymi. Wzmagało to ich siłę leczniczą oraz podkreślało ich właściwości. Niektóre z nich przetrwały do dziś i przedostały się do nomenklatury botanicznej, jak np. bylica boże drzewko. Najczęściej jednak nazwy ziół wywodzą się od Matki Boskiej np. dziewannę wielkokwiatową często określano jako warkocze Matki Boskiej.

Ponieważ lipiec i sierpień nie obfitują w zwyczaje, trochę miejsca postanowiłam poświęcić opisowi niestety niemal już zapomnianego stroju ludowego okolic Śremu.

Za źródło posłużyło mi opracowanie mgra Jana Horowskiego z 1939 roku.

Zacznijmy od stroju kobiecego. Najczęściej spotykanym nakryciem głowy był czepek, inny dla kobiet zamężnych a inny dla panien. Czepek panieński miał kształt owalny, dno płaskie, haftowane, brzeg zdobiony „tulkami”. Pod szyją zawiązywano na kokardę szerokimi, zdobionymi bogatym haftem wstążkami. Był nieduży, nakrywał w zasadzie tylko



Strój panieński



Kobieta w kabacie

czubek głowy. Mężatki nosiły czepek nieco większy, w kształcie zbliżonym bardziej do czapki, z brzegiem również zdobionym „tulkami”, czyli drobno marszczonymi falbankami, robionymi za pomocą specjalnego przyrządu. Bogatsze gospodynie nosiły czepek ozdobione drogą koronką. Do uroczystego stroju należały kolorowo haftowane wstęgi (tylko dla mężatek) przyczepione z tyłu czepka. Mężatki przewiązywały też dookoła czepka jedwabną chustkę tzw. jedwabnicę, koloru lila z wzorzystym, dość szerokim zielono-ceglastym brzegiem. W porze zimowej lub w czasie deszczu zawiązywano na czepek chustki – „francuskie” – czarne z wzorzystym brzegiem, lub „tureckie” – całe wzorzyste, w tonie brązowo-karminowym.

Koszula była najczęściej lniana, z surowego płótna, z długimi rękawami, „buciatymi” na ramionach, na końcu haftowanymi.

Na koszulę zakładano „sznurówkę” koloru wiśniowego, niebieskiego lub czerwonego. Przód i ramiona ozdobione były wzorem, zwanym „amedyską”. Z tyłu była tzw. „kiszka” - rodzaj walka, na którym trzymała się spódnica.

Dookoła szyi był „kryzik” zwany też „gorsikiem” lub „fryzką”, a na to wszystko zawieszano sznur czerwonych koralików.

Zimą noszono kabaty z ciemnoniebieskiego lub granatowego sukna, wcięte w pasie, a z tyłu układane w rurki zwane „organkami”.

Spódnica była latem najczęściej z białego perkalu lub batystu, w drobne kwiatki. Była dość długa, układana w fałdy. Zimą noszono tzw. „marynusioki”. Marynus był to rodzaj wełnianego muslinu w różnokolorowe kwiaty i wzory. Pod wierzchnią spódnicą noszono zimą inną, najczęściej czerwoną, z grubej wełny zwaną „wątową”. Do spódnicy noszono odpowiedniego koloru fartuch.



Śremianki w strojach ludowych. Po środku pani Stanisława Bartkowiak

Pończochy były kolorowe, najczęściej wiśniowe lub „gnidziate” to znaczy nakrapiane lub w poprzeczne paski.

Trzewiki czarne, skórkowe, prawie bez obcasa, sznurowane na czerwono, wiązane na kokardę.

W zimie lub w czasie niepogody okrywano się tzw. „płachtą” z mocnej, dość grubej wełnianej pasiastej czerwono-granatowej tkaniny.

Przejdźmy teraz do stroju męskiego.

Na głowie zimą noszono zwykle rogatywki z czarnego lub granatowego sukna obszyte barankiem. Latem zaś zakładano filcowe czarne kapelusze, czasem „kaszkiety” – granatowe czapki z małym daszkiem.

Niski kołnierzyk tworzył całość z półkoszulkiem czyli tzw. „piersiami”. Zamiast krawata zawiązywano na kokardę zwykłą jedwabną chustkę.

Na koszulę zakładano „kamzele” lub „brzuszlaki” czyli kaftany. Był to rodzaj kamizelki z sukna, rozciętej po bokach i w tyle, z dwoma rzędami świecących guzików z przodu, z niewysokim, stojącym kołnierzykiem, prostokątnym wycięciem i wyłogami.

Spodnie nie miały tzw. „rozporka”, lecz rozcięcie po bokach, w miejscu kieszeni. Latem noszono spodnie białe z samodziału, zimą tzw. „molowe” tj. z materiału podobnego do barchanu, lub kożuszkowe, wpuszczane w wysokie buty.

Buty były wysokie do kolan, u góry wywijane na zewnątrz, zawiązywane pod spodem rzemykiem.

Wierzchnim okryciem była sukmana lub suknia, w kolorze czarnym, granatowym lub ciemnoniebieskim,

sięgająca kolan, zapinana na dwa rzędy guzików, w pasie nieco wcięta, z tyłu układana w fałdy.

Dobrze, że istnieje w zbiorach Muzeum Śremskiego to stare opracowanie dotyczące stroju śremskiego. Śremskie Muzeum nie posiada w swoich zbiorach stroju męskiego. To wielka szkoda. Może jednak nie jest jeszcze za późno. Może można go jeszcze odnaleźć lub choćby spróbować skompletować. Myślę, że warto spróbować. Nie uda się to jednak bez pomocy Państwa, Państwa znajomych i innych osób, które chciałyby ten kawałek tradycji zachować dla przyszłych pokoleń. Spróbujmy razem. Gdyby chcieli lub mogli Państwo pomóc w poszukiwaniach będziemy bardzo wdzięczni. Bardzo prosimy o kontakt z Muzeum. Dziękujemy!

Jeżeli natomiast chodzi o strój damski, to kilka egzemplarzy stroju letniego przekazała przed laty do naszego muzeum pani Stanisława Bartkowiak, która dysponowała nimi, uzupełniała, konserwowała z wielką pieczołowitością i udostępniała Śremianom na czas oktały Bożego Ciała.

Ewa NOWAK
foto: archiwum



Muzeum Śremskie dba o przekazywanie tradycji młodym pokoleniom. Na zdjęciu dzieci podczas zajęć pt. „Wielkopolski strój ludowy” w 2004 r.

Pocztówki z Rožnova

VELEHRAD

Velehrad należy do najbardziej znanych sanktuarów na Morawach. W średniowieczu był siedzibą arcybiskupa Metodego i stanowił Centrum Wielkiej Morawy. Jest on połączony z tradycją Cyrylometodejską. Kult apostołów, którzy razem ze św. Benedyktem są patronami Europy, czyni z Velehradu miejsce przekraczające swoim znaczeniem granice Republiki Czeskiej. Na podstawie archeologicznych odkryć można sądzić, że pierwszy arcybiskup Wielkomorawskiej Rzeszy, św. Cyryl przebywał w okolicach Velehradu, Uherskiego Hradiste i Starego Miasta. Historia dzisiejszego Velehradu sięga XIII w., kiedy powstał tu pierwszy klasztor cysterski na Morawach, założony przez margrabię Władysława Jindřicha w stylu romańskim. Rozległy kompleks wraz z barokową bazyliką Wniebowzięcia NMP był dokończony w 40. latach XIII wieku. Nad rozległym terenem góruje majestatyczny krzyż dwuramienny. Bazylikę z prezbiterium, dwudziestoma kaplicami, zakrystią, kruchłą i

klasztornym kompleksem wypełniają liczne malowidła i rzeźby, wśród których dominuje posąg św. Cyryla i Metodego oraz posąg św. Piotra i Pawła. Ołtarz główny z marmuru karraryjskiego wykonany został w 864 roku w Rzymie. W nim pod deską monolitową przedstawieni są apostołowie słowiańscy. Na stronie ewangelijnej św. Cyryl żegna się przed swoją śmiercią 14 lutego 869 roku ze św. Methodym. Na stronie epistolarnej wyobrażony jest św. Metody przyjmujący odznakę arcybiskupią z rąk papieża Hadriana II, czym zapoczątkowano cyrylometodejskie dzieło misyjne. Miejsce ma bogatą historię. Pierwszy klasztor cysterski z 1205 r. znacznie ucierpiał w epoce husyckiej i źle mu się wiodło aż do XVII wieku, kiedy zapoczątkowano przebudowę całego arealu.

W czasach reform kościelnych za cesarza Józefa II zlikwidowano klasztor cysterski i założono tu parafię. W 1890 r. na Morawy przybyli jezuici i założyli dom o nazwie: „Papieski dom Towarzystwa Jezusowego na Velehradzie”.



W 1950 r. klasztor został ponownie zamknięty, natomiast w roku 1990 powrócili tu ponownie jezuici.

Barokowa przebudowa kościoła zrealizowana została w latach 1680-1710.

W 1927 roku kościół mianowano bazyliką mniejszą. W 1985 roku papież Jan Paweł II ofiarował bazylice złotą różę w rocznicę śmierci św. Metodego.

O znaczeniu tego miejsca świadczą liczne epitafia i pamiątkowe tablice wykonane przez czołowych artystów. Są wspaniałe drewniane ławki na chórze, wyrzeźbione około roku 1700, unikalny sarkofag ołomunieckiego arcybiskupa Stojana, a w Lapidarium jest ekspozycja architektury romańskiej. Są także chorągwie darowane przez Polaków w 1885 roku, przez pielgrzymów słowackich w 1927 roku i przy okazji tysiąclecia śmierci św. Metodego przywiezione przez Czechów zamieszkałych w USA. Majestatyczne wrażenie bazyliki wzmacnia imponujący dźwięk organów.

Velehrad był utożsamiany z głównym miastem (stolicą) Wielkiej Morawy i siedzibą biskupa Metodego (zmarłego w 885 r.). Tradycja ta przyczyniła się do powstania tutaj słynnych nabożeństw pielgrzymów. 5 lipca, w uroczystość przybycia na Morawę świętych Cyryla i Metodego, co roku odbywa się narodowa pielgrzymka odpustowa do Sanktuarium. Dzień ten jest również świętem państwowym.

Richard SOBOTKA

Foto: autor



Dziwaczny świat Jerzego Jurgi

Kreacje artystyczne Jerzego Jurgi budzą moje rozdrażnienie, ale jednocześnie fascynują.

Wdzięczny i jednocześnie kłopotliwy jest Jerzy Jurga i jego sztuka jako przedmiot rozważań. Nie można rozdzielić artysty od jego dzieła.

Kreacje artystyczne Jerzego Jurgi cechuje antymalarskość. Nie są to obrazy w tradycyjnym rozumieniu. Jurga zdaje się nie tyle lekceważyć malarzką tradycję, ile nie jest mu ona do niczego potrzebna. Nie miałbym odwagi nazwać rzeczy stworzonych ręką Jerzego Jurgi obrazami. Bardziej są to rysunki. Niemniej ich odmienność jest od razu rozpoznawalna, trudno znaleźć dla nich odniesienia, co stanowi oczywiście atut w epoce, która w sztuce ceni oryginalność, niepowtarzalność i subiektywizm wizji. Te kreacje to coś pomiędzy obrazem a rysunkiem. Wyrastają bezpośrednio z osobowości artysty, są jej przedłużeniem, są jej czytelnym znakiem.

Dlaczego budzą moje rozdrażnienie? Jurga zdaje się dokopywać do takich rejonów wiedzy o świecie i współczesnym człowieku, która nie jest przyjemna, która zięje grozą. Nietzsche mawiał, że sztuka jest po to, by nie zabiła nas prawda, dlatego nie cenię demaskatorów, czy demityzatorów, bo albo nie wiedzą co czynią albo powodowani są w swoich zapędach sentymentalizmem, co na jedno wychodzi. Ale Jurga nie jest chyba sentymentalny. Szuka obrazów – archetypów, stąd jego odwołania do gnozy i położenie nacisku na przekaz narracyjny obrazu – rysunku. Jego obrazy to wizje, wydobyte z „wnętrza”,

z duszy artysty. W dwudziestym wieku w tym artystycznym wnętrzu hulały swobodnie raczej złe moce. Artysta jest depozytariuszem treści egzystencjalnych, które są udziałem wszystkich, ale on ma zdolność ich wizualizacji. Poważną treść, treść odwołującą się do emocji, których nie lubimy – takich jak strach czy lęk, Jurga sztyfruje w formę niepoważną. Dlatego jego twórczość tętni stanem bliskim śmierci, ale tętni. Ta niepoważna forma (czy możemy w ogóle to nazwać formą?) drażni. Ale trudno, żeby nie drażniła jeśli „tętni” śmiercią.

Drażni uboga warstwa bytowa kreacji (ołówek i przeważnie zabrudzona biel i szarość), co pozwala szukać jakichś związków tej twórczości ze sztuką ubogą czy z antysztuką. Można także tę twórczość (z wieloma zastrzeżeniami) ulokować w nurcie malarstwa naiwnego, gdyż drobniawo ukazuje rzeczy, ludzi, zdarzenia (opowiada historię) lekceważąc



Poznań - otwarcie wystawy malarstwa Jerzego Jurgi

przestrzeń obrazu, czy tylko częściowo uwzględniając prawa perspektywy. To jest ta antymalarskość. Tę naiwną technikę odnajdujemy u współczesnych prymitywów – którzy pojawili się w świecie sztuki wraz z gwałtownym rozwojem szkolnictwa artystycznego i muszą komunikować coś istotnego, czego nie komunikują tzw. profesjonalni artyści. Artyści prymitywni, nie uczeni w szkołach sztuk pięknych, nie wchodząc w kontakty ze sztuką współczesną, słuchają jedynie głosu autentycznego powołania. W Polsce takimi malarzami byli Teofil Ociepka i Nikifor. Będąc w pracowni artysty w Śremie,

gdy szukałem wpływów, Jerzy Jurga stanowczo protestował, gdy wymieniałem nazwiska Miró czy Klee. Mówił: "moja wizja jest całkowicie samodzielna". Coś jednak ze sztuki Paula Klee u Jurgi jest. Jurga zaproteściwał, bo protestuje każdy silny twórca, gdy w jego otoczeniu, w tle, pojawia się ten, który jest ukrywaną autentyczną miłością, często nieuświadomianą, który wywiera wpływ. Następuje wyparcie, to naturalne zjawisko. Zazwyczaj malarze prymitywni pochodzą z ludu i gdybym im wymieniał nazwiska artystów, z którymi łączy ich jakiś wpływ, to nie protestowali by tak gwałtownie, a wręcz przeciwnie, czuli by się chyba raczej nabilutowani. Osamotnieni, odcięci od jakiegokolwiek wymiany kulturalnej, zachowując nienaruszoną wizję świata, w pełni realizują ją w malowidłach. Jest to wizja bardzo indywidualna, osobista, naiwna w swoich odwołaniach do ludowych czy religijnych mitów. Tworzą poza kulturą artystyczną i duchową epoki. Jerzy Jurga historyk sztuki, erudyta oczywiście malarzem prymitywnym nie jest i nie jest taki naiwny, jakiego udaje. To strategia ukrywająca lęki przed wpływem, który trzeba ukryć ale i znak suwerenności ducha, który broni się przez zagarnięciem w obręb oficjalnego życia kulturalnego, w którym im więcej życia kulturalnego, tym mniej kultury. To oczywiste. Pozwolę sobie teraz na osobiste wynurzenia. Będąc w Śremie w pracowni u Jerzego, zazdrościłem mu widoku, panoramy tego pięknego miasta. Jego pracownia położona jest na wzgórzu nad doliną Warty.

Nie rozumiałem i nadal nie rozumiem, jak mieszkając w takim miejscu nie poświęcić życia malowaniu tylko choćby tego jednego widoku. Sam będąc malarzem, który trzyma się widzialności nie lubię takiej sztuki, która odwraca się od bogactwa tego co widzialne, ale im mocniej nie lubię, tym wiem, że jest ona coś warta, a znakiem jej wartości jest właśnie mój sprzeciw. Żeby coś opisać trzeba mieć wyraźny punkt oparcia.

Był maj, miesiąc w którym natura wszystkiemu co żyje ułatwia odczucie „ontologicznej pełni”, co jest pożywką dla sztuki, która goni „oceaniczne przeżycie

świata”. To oceaniczne przeżycie świata, to właśnie ta rewitalizująca moc sztuki, która być może skończyła się w epoce wczesnego romantyzmu, co zdecydowanie usprawiedliwia twórczość Jurgi w moich oczach. Ale dzieje sztuki, dzieje tego co jest historią mocy, tego co działa w sztuce, nie są tożsame z historią społeczną czy ekonomiczną.

To, co widziałem w pracowni Jerzego było radykalnym przeciwieństwem tego, co za oknem. Tam przestrzeń, jasność, światło, w pracach Jurgi natomiast klaustrofobia i prywatna ezoteryka. Ta klaustrofobia jest dla mnie świadectwem atrofi widzenia, utraty ostrości kształtu. Widzenie słoneczne gaśnie, jego miejsce zastępuje widzenie somnambuliczne, które jest matrycą dla majaków, lęków i obsesji. Poszukiwanie „negatywnych” archetypów? Albo może twórczość mizantropa, który mści się na niedoskonałym świecie? Doskonałe mogą

być tylko narzędzia do zabijania i unicestwiania niedoskonałego bytu. Tu pojawia się znaczący trop, który chcąc nie chcąc rzuca światło na twórczość artysty. Jerzy Jurga jest wytwórcą kusz, których doskonałość budzi dreszcz niepokoju. Może to psychologizowanie jest zbyt daleko



Arsenal - galeria miejska - Poznań 13.07.2007

posunięte, niemniej nietrafione hipotezy także są interesujące, ale produkować narzędzia do zabijania może tylko ktoś zafascynowany siłą albo skończony mizantrop, który szlifując cyngiel tworzy strategię totalnej zemsty na świecie jako takim. Może właśnie mizantropia jest sprężyną, potężną siłą, która czyni obrazy Jurgi tak sugestywnymi? Nie jest to jednak mizantropia doskonała niewinna, gdyż działalność Jerzego Jurgi dobrze wpisuje się w nurt melancholijno-groteskowy. Tę melancholię Jurga stara się przezwyciężyć wyprawą do jaskini, która nie jest platońska. Ale wyprawa to dumna, karkołomna, a miarą jej jest siła zawierzenia sztuce jako substytutowi metafizyki, mistyki, religii itd. Być może te wymienione konstrukcje emocjonalno-intelektualne o charakterze transcendentnym są bytami próżniowymi. Wychowani w cieniu kościelnej wieży

śremskiej kolegiaty, wierny adept nauk kontrkultury nie może się jednak uwolnić od poszukiwań wyższych sensów, które to poszukiwania są wyprawami w sferę nicości, braku, pustki. Jurga jest totalnym idealistą w świecie aideowym. Świat Jurgi to świat odczarowany i na nowo zaczarowywany, zdemistyfikowany i jednocześnie natychmiast poddany nowej artystycznej mitologizacji. Zaludniają go groteskowe twory, takie jakie zjawiać się mogą podczas seansów narkotycznych pod wpływem środków zmieniających nastrój. Ta totalność wskazuje na pragnienie zachowania niewinności. A ocalić niewinność, godność można być może jedynie na prowincji, w ciszy, z dala od zgiełku, zapuszczając sondę w najtajniejsze zakamarki artystycznej duszy bez kompromisów. Można by rzec, że Jerzy Jurga swym maksymalizmem poznawczym realizuje habitus artysty modernistycznego.

Ta twórczość drażni także dlatego, że przynosi, o czym wspomniałem, klaustrofobiczną wizję świata. Wchodzi w melancholijną głębię, która ziele pustką. Drażni, bo jest to wizja silna i konsekwentna, poświadcza za sprawą doświadczenia artystycznego, przekonanie o końcu tradycyjnych wartości estetycznych i obumarciu struktur metafizycznych, albo przynajmniej wzięciu ich w nawias. Jest zejściem do jakiegoś otchłani, w której zostawiony za plecami świat jawi się jako dzieło złego demiurga, twór, który należy zlekceważyć, może poprawić, ale przede wszystkim naigrywać się z niego, osłabiając w ten sposób absurdalność swego osobniczego w nim istnienia i egzystencjalny ból. Nie lubię wulgarnego pesymizmu, a taki zbyt często i zbyt jednoznacznie jawi się w tych kreacjach, zwłaszcza wtedy, gdy Jurga ironicznie śmieje się z niedoskonałości ludzkiego ciała czy ludzkiej fizjologii. To jest oczywiście dla każdego w miarę rozzagarniętego człowieka, że na przykład z punktu widzenia tak doskonałego bytu jak kamienie, jesteśmy pokraczni z licznymi otworami przeznaczonymi dla bagiennych wyziewów. Korzysta z nich ostatnio tzw. sztuka krytyczna. To naigrywanie się z człowieka jako bytu biologicznego każe doszukiwać się w twórczości Jurgi silnych akcentów manichejskich, czego konsekwencją w kreacjach artysty jest złudzenie amaterialności, czy bezcielesności świata w nich przedstawionego.

Świat widzialny jest stworzony przez złego demiurga i to radykalne zakwestionowanie świata stworzonego, bytu w jego esencjonalnością lokuje twórczość Jurgi w nurcie gnostyckim, co już zauważyłem.

Wiele też kreacji Jerzego Jurgi mogłoby stanowić ilustracje do wierszy Stanisława Grochowiaka, ze względu na groteskę. Podobnie jak Grochowiak w poezji, Jurga

swoimi pracami mówi: "Droży Państwo żadnych złudzeń". I to "żadnych złudzeń" przynosi dreszcz emocji. Na potwierdzenie owego ideowego związku między Jurgą a Grochowiakiem przytoczę cytaty z wiersza poety "Podaj mi rączkę trumienko" i cykl prac artysty pt. "Sny cień", który jest rodzajem na pierwszy rzut oka przewrotnego flirtowania z ceremoniałem pogrzebowym czyli ze śmiercią. Ale to chichot człowieka przerażonego. Jest w tych kreacjach ascetyczny duch barokowy. Może to wpływ barokowej wieży kościelnej w Śremie? Mimo tradycja działa?

Twórczość Jurgi to przedstawienia sennych koszmarów, ich nietrwałość, zjawiskowość, bladeść zostaje uchwycona gradacją szarości, która jest tłem dla zjaw zupełnie z niego tego świata. Są to twory groteskowe, jakieś halucynacje. Groteska ocala tę twórczość, wprowadza niepewność, łagodzi jednoznaczny dobijający odbiorcę "trumienny" przekaz. Groteska jest u Jurgi formą indywidualnego osobistego stosunku do świata, odkształca, to co empirycznie sprawdzalne. To odkształcenie w tej twórczości jest bardzo radykalne, dotyczy właściwie totalnie całego świata. Kto ceni więc twórczość Jurgi, temu świat realny musi się jawić jako idiotyczny. Tu artysta zdaje się objawiać, poprzez swą sztukę, jeśli już zadamowimy się w jego świecie (czego nie polecam) demoniczne oblicze rzeczy. Sam fakt, że pojawił się „demon” w sztuce w epoce śmierci sztuki, to wydarzenie. Nie dziwi też fakt, że pojawia się on na obrzeżach sztuki. Nie sposób mimo wszystko nie przywołać tu jako dalekiego krewnego z przeszłości "Aniola historii" Paula Klee, jako zwiastuna złych nowin. U Jurgi nie ma już złych ani dobrych nowin. Obrazy archetypów nie są złe albo dobre. One są. Czy „sen cienia” to nikła nadzieja nieśmiertelności duszy? Czy Jurga tworzy nowe obrazy archetypów wyrażających najgłębsze, co znaczy niemożliwe do zaspokojenia pragnienia?

Lee Byron Jennings w świetnym studium o grotesce napisał: „Twór groteskowy przedstawia zazwyczaj postać demoniczną lub blażeńską i oba te typy są w nim nierozdzielnie związane, możemy więc powiedzieć, że cechuje go zawsze połączenie cech przerażających i śmiesznych – lub ściślej, że wywołuje on u odbiorcy reakcje lęku i rozbawienia”. Innymi słowy w grotesce element rozpaczy łączy się ze śmiechem. Groteska ma także wymiar metafizyczny. Dzieci z tego związku to dziwaczność, blażeństwo i osobliwość. Dziwaczna, blażeńska, osobliwa i niepowtarzalna jest twórczość Jerzego Jurgi.

Maciej MAZUREK
foto. SZYMON MAJEWSKI

Muzeum Śremskie - aktualności

ul. Mickiewicza 89, tel. 28 35 938

www.muzeum.srem.pl,

e-mail: muzeum@srem.pl

**„Ländliches Leben und Wohnen in der Lüneburger Heide bis vor 100 Jahren“
„Życie wiejskie oraz zabudowa gospodarcza w Lüneburger Heide 100 lat temu”**

W sobotę 9 czerwca otwarliśmy wystawę przygotowaną przez Muzeum Regionalne Remstedthaus w Bergen, powiat Celle

Lüneburger Heide bogaty krajobraz przyrodniczy i kulturowy, rozciąga się między rzekami Łabą (Elbe), Aller i Weserą (Weser), między takimi dużymi miastami, jak Brema (Bremen), Brunzwik (Braunschweig), Hamburg i Hanower (Hannover), to region łąk, torfowisk, wrzosowisk i lasów w północnych Niemczech (Dolna Saksonia) pomiędzy miastami Hamburg, Brema i Hanower. Wschodnią granicą Lüneburger Heide jest rzeka Łaba. Liczne pagórki osiągają 150 metrów n.p.m. Najwyższe wzniesienie w tych okolicach znajduje się wokół góry Wilseder Berg i ma 169 m n.p.m.

Lüneburger Heide („Heide” to po niemiecku „wrzosowisko”) charakteryzuje się nieurodzajną ziemią. Okolice są urozmaicone, pełne pradolin, moren, sandrów. Typowa roślinność to drzewostan, w którym dominują kępy jałowców, brzozy rosnące na skraju dróg i wielkie wrzosowiska z rzadkimi roślinami i trawami, wydymami i głazami narzutowymi oraz torfowiska. Najpiękniejszym okresem Lüneburger Heide jest czas kwitnienia wrzosów w sierpniu i wrześniu, kiedy cały region przemienia się w jeden wielki wrzosowy dywan, różowy blask kwitnących wrzosowisk. Obecnie typowe wrzosowiska nie dominują już w tutejszym krajobrazie, który został trwale zmieniony w wyniku zalesiania i wykorzystywania gruntów do celów rolniczych.

W przeciwieństwie do współczesnego wieku techniki, życie ludzi dawniej było uzależnione od środowiska, w którym żyli. Uwarunkowane było tym, co dostarczała im przyroda. Od średniowiecza do XIX wieku dominowała budowa domów z muru pruskiego (tak potocznie określa się ścianę ryglową). Jest to rodzaj ściany szkieletowej zwanej też szachulcową lub fachówką (z niem. Fachwerk), wypełnionej murem z cegły, gruzu, czasem gliny i trzciny. W przypadku zastosowania gliny, przestrzeń między belkami wypełniało się dodatkowo pionowymi szczapami, a glinę mieszało się z sieczką lub innym materiałem wiążącym. Jego konstrukcja drewniana jest widoczna. Drewno wykorzystywane było właśnie do budowy domów z muru pruskiego, typowego dla tego regionu a wiele z tych domów stoi do dnia dzisiejszego.

Wrzosowiska zapewniały rolnikom utrzymanie. Z powodu jałowych ziem uprawa roli była niedochodowa. Ludzie w tym regionie żyli głównie z hodowli owiec oraz pszczelarstwa. Na terenie bagien wydobywano torf, który wykorzystywany był jako materiał opałowy.

Zbiór dokumentów w muzeum Römstedthaus w Bergen koło Celle przedstawia historię, obyczaje i zwyczaje ludzi na terenie Lüneburger Heide w dawniejszych czasach. Römstedthaus to jeden do dziś z zachowanych 400-letni dom z muru pruskiego, który jest a tym samym idealnym miejscem, aby przedstawić życie i pracę ludzi w dawnych czasach. Za pomocą wybranych eksponatów zbioru oraz szczegółowych opisów, zdjęć i ilustracji wszyscy zwiedzający mogą zapoznać się z kulturą rolniczą Lüneburger Heide.

„Walaskie muzeum na wolnym powietrzu” – fotografie wystawa w Muzeum Śremskim

Miło nam przywitać Państwa w Walaskim muzeum na wolnym powietrzu. Niepowtarzalne chwile mogą Państwo spędzić w Drewnianym Miasteczku, Dolinie Młyńskiej, czy w Wiosce Walaskiej, które tworzą muzeum. Nasze muzeum jest najstarszym tego typu w Europie Środkowej. Pierwsi goście odwiedzili muzeum w roku 1925, kiedy to przedstawiono im wynik wieloletniej pracy członków Stowarzyszenia

Muzeum, kierowanego przez Bohumíra Jarošíka. Celem Stowarzyszenia było zachowanie drewnianych domów z rynku w Rožnově pod Radhoštěm. W lipcu tegoż roku odbyła się w części muzeum zwanej Drewniane Miasteczko uroczystość nazwana Rok Wałaski - prezentująca gościom z bliska i z daleka bogactwo języka, muzyki, tańca oraz pieśni naszego regionu. Nazwę Rok Wałaski znajdują Państwo w naszej ofercie programowej także i dzisiaj, lecz jego zakres tematyczny w porównaniu ze skromnymi możliwościami członków Stowarzyszenia Muzeum jest o wiele bogatszy.

Od początku lat sześćdziesiątych jest realizowany długoletni program dokumentowania folkloru regionu „moraŕské Valašsko”. Jego efekty mogą Państwo ocenić zwłaszcza w dwóch od tego czasu zbudowanych częściach muzeum - Dolinie Mlýrskéj z budynkami technicznymi oraz w Wiosce Wałaskiej z poletkami, domami i ogródkami przypominającymi tradycyjne wioski z okolicy Rožnova pod Radhoštěm, Vsetína oraz Valašského Meziříčí. Muzeum w Przyrodzie to nie tylko ekspozycja budynków w środowisku przyrodniczym, lecz dzięki pracownikom muzeum, także bogate wystawy przedmiotów przedstawiających codzienne życie naszych przodków.

Do dzisiejszego dnia zgromadzono w muzeum ponad 100 000 przedmiotów, dziesiątki tysięcy fotografii, dzieł literackich oraz dokumentacji architektonicznej. Od roku 1995 Wałaskie muzeum na wolnym powietrzu opiekuje się także Zabytkiem Kultury Narodowej „Pustevny”, znanym zespołem oryginalnych budowli zrealizowanych na przełomie XIX i XX wieku według planów architekta Dušana Jurkoviča. Obecnie, po remoncie konserwatorskim, zostały ponownie udostępnione zwiedzającym. Równocześnie stopniowo realizowany jest projekt tzw. żywego muzeum, w którym zwiedzający mogą zapoznać się nie tylko z tradycyjnymi obyczajami, ale i z zanikającymi technikami dawnych rzemiosł.

Kontakt:

Valašské muzeum v přírodě
Palackého 147
756 61 Rožnov pod Radhoštěm

T: +420 571 757 111
F: +420 571 654 494
E-mail: muzeum@vmp.cz
www.vmp.cz

MUZEUM POD NAMIOTEM

Podczas DNI ŠREMU w dniu 10 czerwca na terenie parku im. Powstańców Wlkp. w Śremie Muzeum Śremskie zorganizowało zajęcia dla dzieci i młodzieży. Celem była dobra zabawa połączona z edukacją oraz nauką zapomnianych technik wykonywania ozdób z opłatka, barwienia i zdobienia jajek z zastosowaniem wosku oraz wykonanie odcisku lakowej pieczęci na dokumencie przygotowanym specjalnie z okazji Dni Šremu

ŠREM Z LOTU PTKA

3 lipca 2007 r. w Rožnovie pod Radhoštěm (Czechy) w ramach umowy o współpracy między partnerskimi miastami Šrem - Bergen - Rožnov otwarto w galerii miejskiej wystawę „Šrem z lotu ptká”. Wystawa została przygotowana przez Muzeum Śremskie. Czynna będzie do końca sierpnia.

Fotografie z wernisażu można obejrzeć na stronie internetowej: www.roznov.cz

PIKNIK STAŁYCH BYWAŁCÓW MUZEUM ŠREMSKIEGO

W dniu 12 czerwca 2007 r. na pikniku w Muzeum Śremskim gościliśmy zwycięzców konkursu dla Stałych Bywałców Muzeum Śremskiego. W tym roku nagrodę zdobyły dzieci z Oddziału Przedшкоlnego w Mórce oraz kl. IIc ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Śremie, dla których przygotowaliśmy mnóstwo zabaw z nagrodami oraz niespodzianek.





Śremski Ośrodek Kultury

63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 77 tel. 0/61/2835904, fax: 0/61/2810081
www.sok-srem.pl e-mail: biuro@sok-srem.pl

WAKACYJNE KINO

OBJAZDOWE - projekcje 2 filmów w piątki od godz. 21:00

- na Rynku: 27. 07., 10 i 24. 08.
- na Plaży: 20. 07., 03, 17, 31. 08

(W razie niepogody seanse odbędą się w Kinoteatrze Słonko, ul. Poznańska 4, tel. (061) 28 30 710)

ŚRODA W KINOTEATRZE SŁONKO - godz. 10:00

- w sierpniu kolejne części filmu "Harry Potter"

GĘGAWISKO 2007

- Plaża miejska

IX Otwarte Prezentacje Artystyczne Dzieci i Młodzieży, 31. 08. godz. 18:00



Teatr

4 lipca bawiliśmy się na spotkaniu
„Pinezkologia”



foto archiwum ŚOK

**ZAPRASZAMY 7 sierpnia o godz. 17.00 do Kinoteatru Słonko na
spektakl „Indiańska wędrówka Małej Chmurki”**

Happenningi plastyczne

17 lipca malowaliśmy w Dalewie

foto archiwum ŚOK

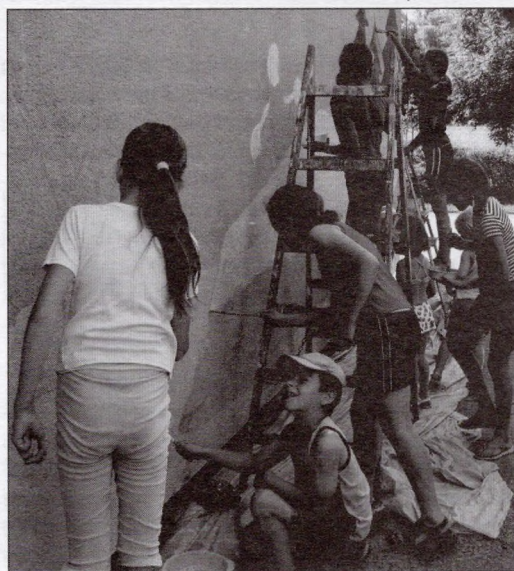


foto archiwum ŚOK

**ZAPRASZAMY na plenerowe malowanie:
20 lipca w Śremie, 14 sierpnia w Wyrzece**

BIBLIOTEKA PUBLICZNA



Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy
im. Heliodora Świecickiego w Śremie

MIASTA I GMINY W ŚREMIE

PODZIĘKOWANIE DLA GOŚCI I DARCYŃCÓW

W dniu 30 maja 2007 roku Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Heliodora Świecickiego w Śremie obchodziła 60-lecie działalności. Uroczystość jubileuszowa zorganizowana została w Klubie Odlewnika w Śremie dla ok. 200 zaproszonych gości, którym tą drogą składamy najserdeczniejsze podziękowania za obecność i uczestnictwo w BENEFISIE BIBLIOTEKI.

Wdzięczni jesteśmy za przekazane życzenia, gratulacje i dowody sympatii. Są one dla nas potwierdzeniem uznania dla pracy byłych i obecnych bibliotekarzy oraz znaczenia naszej instytucji na mapie kulturalnej miasta, gminy i powiatu.

Dzięki Państwa wsparciu Jubileusz Biblioteki zyskał wymierny efekt - 180 podarowanych książek, które znalazły godne miejsce na półkach w śremskiej bibliotece i z pożytkiem służyć będą wszystkim czytelnikom.

Z wyrazami szacunku i wdzięczności
w imieniu Pracowników
Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy
Dyrektor
Jerzy Kondras

KONKURS PLASTYCZNY

„W świecie książek Astrid Lindgren”, to tytuł konkursu plastycznego zorganizowanego przez bibliotekę z okazji 100. rocznicy urodzin pisarki. Otwarcie wystawy i wręczenie nagród odbyło się 9 czerwca w Bibliotece Publicznej. Na konkurs wpłynęło 291 prac ilustrujących dowolnie wybraną książkę Astrid Lindgren. Nagrodzono 42 autorów i przyznano jedno wyróżnienie dla najmłodszego uczestnika 3-letniego Tomka Mulkowskiego. Na wernisaż do biblioteki, wraz z rodzicami i opiekunami, przybyli prawie wszyscy nagrodzeni. Po wręczeniu nagród uczestnicy zaproszeni zostali do zabaw i konkursów. Sponsorami nagród byli: Księgarnia Przy Rynku, Salon Mody Męskiej, K.S. BAZAR i Zakład Kominiarski - Hieronim Remus. W imieniu dzieci serdecznie dziękujemy!



Imprezę zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. (E.U.)

WESOŁA KOMPANIA PIPPI

Podczas Dni Śremu, 9 czerwca, kolorowa i głośna 60-osobowa grupa dzieci przebranych za bohaterów książek Astrid Lindgren przemarszerowała z biblioteki przy ul. Kilińskiego do Parku im. Powstańców Wielkopolskich. Tam, przy wesołych zabawach i konkursach, uczestnicy imprezy częstowali się naleśnikami „Pippi” oraz pieczonym chlebem dla dzieci z Bullerbyn. A na stoisku bibliotecznym można było nabyć haftowane prace wystawiane przez członkinie klubu „Moje Hobby” lub kupić książkę za 1 zł. Mimo deszczowej pogody humor wszystkim dopisywał.



Imprezę zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. (E.U.)

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY ŚREMU

26 kwietnia w siedzibie Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy odbyło się pierwsze spotkanie Redakcji „Słownika Biograficznego Śremu”, podczas którego ustalono harmonogram prac oraz kryteria obowiązujące przy jego tworzeniu. W słowniku znajdą się biogramy znanych i szczególnie zasłużonych w 750-letniej historii Śremu obywateli. Autorami projektu, któremu patronuje Burmistrz Śremu, są dr Danuta Płygawko oraz mgr Adam Podsiadły. Skupili oni wokół siebie liczną grupę współautorów, wśród których znaleźli się m.in. historycy, działacze społeczni oraz szefowie różnych instytucji i organizacji. Wydanie „Słownika Biograficznego Śremu” planowane jest pod koniec przyszłego roku. (E.B.)

STEFAN CHWIN W ŚREMIE

„Kto nie potrafi pięknie pisać nie jest czytany. Piękne jest takie pisanie, które wzbudza w czytelniku przeżycia estetyczne. Sięgając po książkę chcemy być uwiedzeni, oczarowani przez piękno (jakkolwiek byśmy je pojmowali)”. Tak oto myśli i pisze Stefan Chwin, jeden z najwybitniejszych polskich twórców średniego pokolenia, którego w naszym mieście gościliśmy 18 czerwca. Ponad dwugodzinne spotkanie z członkami działającego przy Bibliotece Publicznej Dyskusyjnego Klub Książki i słuchaczami Uniwersytetu Ludzi Ciekawych Świat@, zorganizowane zostało w Collegium Heliodora Święcickiego.

Autor opowiadał o swoim pisarstwie, o tematach jakie podejmuje w swoich książkach, o życiu i pięknie. Wyслушалиśmy fragmentu kultowej powieści „Hanemann”, czytanej przez samego pisarza. Były pytania, refleksje, rozmowy, a nawet łzy wzruszenia czytelniczki z Gniezna, która jak dotąd bezskutecznie próbowała spotkać się z profesorem Chwinem. Udało jej się to po 8 latach, dopiero w Śremie. (L.T.)

DYSKUSYJNY KLUB KSIĄŻKI ZAPRASZA!

Śremski Dyskusyjny Klub Książki daje dorosłym czytelnikom możliwość swobodnej wymiany opinii i dyskusji na temat książek. Czytamy utwory bardziej i mniej znane, omawiamy pozycje kontrowersyjne, starając się dobrać zróżnicowany repertuar. Zapraszamy do biblioteki przy ul. Kilińskiego 2, gdzie można wypożyczyć omawiane przez nas książki. Zainteresowanych prosimy o przeczytanie wybranych tytułów i krótkie recenzje, a najciekawsze z nich opublikujemy na stronie internetowej biblioteki. Zapraszamy do wspólnego poznawania literatury.

Najbliższe spotkania DKK (godz. 18.00):

18 lipca – Michel Houellebecq „Możliwość Wyspy”,

22 sierpnia – Per Olov Enquist „Opowieść o Blanche i Marie”. (L.T.)

ZWIEDZAMY WIELKOPOLSKĘ

Plan wycieczek organizowanych w lipcu i sierpniu przez Bibliotekę Publiczną:

11.07.2007 KALISZ (zwiedzanie miasta i rejs łodzią słowiańską „Calisia”)

25.07.2007 LESZNO-RYDZYNA (Synagoga w Lesznie, zamek w Rydzynie)

08.08.2007 SZAMOTUŁY (Zamek Górków i Muzeum Ikon)

26.08.2007 SZRENIAWA (impreza plenerowa „Wesele wiejskie”)

ZAPRASZAMY !

Realizacja w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



MOJE HOBBY

Dnia 13 czerwca odbyło się ostatnie, przed przerwą wakacyjną, spotkanie z cyklu „Moje hobby”. W tym roku, w filii biblioteki na Jezioranach, odbyło się już sześć spotkań miłośników haftowania i robótek ręcznych. Prace prezentowane były na okolicznościowych wystawkach, gdzie można było nabyć m.in. pisanki, baranki, serwetki, kwiatki. Sporą kolekcję rękodzieła zaprezentowano także na wystawie podczas „Benefisu Biblioteki” w sali Klubu Odlewnika. Na jubileusz biblioteki panie z klubu „Moje Hobby” wykonały też sto haftowanych zakładzek do książek, które zostały wręczone gościom benefisu. Wiele ciekawych prac można było nabyć na stoisku bibliotecznym zorganizowanym podczas „Dni Śremu” w Parku Powstańców Wielkopolskich. Chętnych do kupna było wielu.

Najbliższe spotkanie z cyklu „Moje Hobby” odbędzie się 26 września o godz. 17 w Filii nr 1 na Jezioranach. Wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy. (E.B.)



Janusz Skotarczak
Dyrektor artystyczny Festiwalu

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938,
e-mail: muzeum@srem.pl, www.muzeum.srem.pl

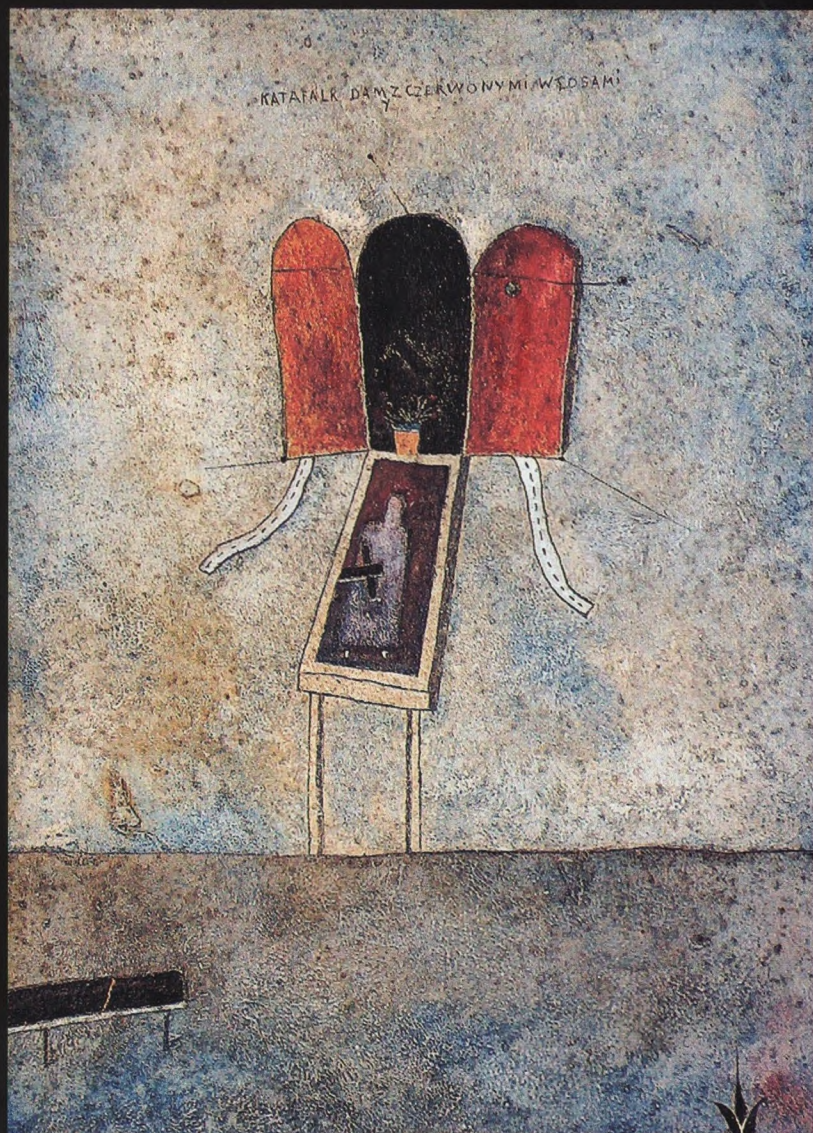
Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący), Katarzyna HERTMANOWSKA.

Wydawca: Urząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-41-208.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzone po oddaniu numeru do druku.



Jerzy Jurga retrospektywa

13.07 - 05.08.2007

wernisaż 13 lipca
[piątek] godz. 18:00

arsenał
GALERIA MIEJSKA

Stary Rynek 3, Poznań
www.arsenal.art.pl

G m i n a



S R E M